2 Kraków, Niedziela dnia 3 Stycznia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie	„ 16·—	Rocznie	„ 20·—
Kwartalnie	„ 4·—	Kwartalnie	„ 5·—
Miesięcznie	„ 1·35	Miesięcznie	„ 1·70

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w naszym dzienniku powieści p. t.: „Awanturnik“, przez Alfreda Assolant.

Dwudziestopięciolecie dziennika.

Mamy przed sobą olbrzymi noworoczny numer *Kurjera Poznańskiego*, który w nagłówku nosi zaszczytną datę: Rok istnienia dwudziesty szósty. Upłynęło przedwczoraj dwadzieścia pięć lat od dnia, w którym organ ten stanął do służby publicznej. Ćwierć wieku systematycznej, gorliwej pracy, ćwierć wieku istnienia pisma opartego nie na sztucznych lub agitacyjnych podstawach, ale na jądrze myśli narodowej, na gruncie narodowego dobytku i narodowych obowiązków, to już jest niepoślednie dzieło. Jeżeli ta praca nie zawsze była wdzięczną, jeśli nie schlebiając podmuchom chwili lub instynktom zarówno codziennym i płytkim, jak częstokroć najpopularniejszym, niejednokrotnie dopiero w dalszej przyszłości pozwalała oczekiwać owoców i uznania całego społeczeństwa, to dzieło tem piękniejsze, bo trwalsze i wypróbowane. Jeśli zaś wreszcie usiłowania zmierzające do obrony świętych narodowych skarbów przeszły ogień prześladowania wrogów, owo najpiękniejsze uznanie ze strony ciemiężyciela, to dzieło takie musi nam stać się drogiem i godnem najwyższego szacunku.

W prawdziwą treść bogate hasła to mają do siebie, że są zarazem krótkie, proste i jasne. „Wiara i narodowość“ te dwa wyrazy obejmują wszystko, przy czem stanął i za co walczył od początku swego istnienia *Kurjer*. Walczył zaś rzeczywiście gorąco, nie oglądając się na żadne uboczne względy. Polityce narodowej wskazywał drogi rozsądku, umiarkowania i pokoju wobec obecnego położenia. Ale jak mu nikt z pewnością nie zaprzeczy „dobrej woli i uczciwości w dążeniach“, tak też każdy przyznać musi, iż polityka lojalności nie doprowadziła go nigdy do ustępstw, których czynienie dobrowolne tylko drogą paradoksów da się sprowadzić na pole narodowege interesu. Był i jest dotąd w tem piśmie, redagowanem przez długi szereg lat przez czcigodnego kapłana, pewien duch patrjarchalny, którego rozpolitykowanie nie zdołało nigdy doprowadzić do innego poruszenia jakiejkolwiek kwestji dotyczącej samej wiary lub języka, niż to godziło się uczynić ze stanowiska przedewszystkiem patrjoty, który te dwa jedyne pozostałe nam skarby uważa za najświętsze, nietykalne i tak zasadnicze, iż najmniejsze ich niejasne dotknięcie, całą sprawę czyni podejrzaną.

„Wiele dróg prowadzi do Rzymu, wiele też jest sposobów służenia społeczeństwu. Myśmy nie schlebiali nigdy ani dumie poszczególnych stanów, ani próżności współziomków w całości uważanych — i nie lubowaliśmy się nigdy w wygodnem pływaniu z prądem, celem zyskania popularności. Naszą dewizą było zawsze: służyć narodowi wedle najlepszego, najgłębszego przekonania, a to przekonanie mówiło głosem katechizmu: „Oddaj cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu co Boskiego“. Tej polityki katechizmu trzymaliśmy się stale, a kiedy po wstąpieniu na tron dzisiejszego monarchy i po ustąpieniu znanego z nienawiści do nas dawnego kanclerza zdawały się nadchodzić i dla narodowości polskiej pod berłem niemieckiem czasy pewnych ulg, nie inaugurowaliśmy bynajmniej, jakby to z pewnej strony w społeczeństwo wmówić chciano, jakiejś polityki „ugodowej“, a wokoło nas nie utworzyło się jakieś stronnictwo „dworskie“, tylko jeszcze wyraźniej i dobitniej przypomnieliśmy społeczeństwu obowiązek spokojnej rozwagi, która nam zakazuje dokonywania na sobie politycznego samobójstwa — radząc równocześnie za pomocą cichej pracy na polu ekonomicznem budować materjalną podstawę życia naszego, a przez swych przedstawicieli politycznych w Berlinie bronić w miarę potrzeby tego, co nam po przodkach najdroższego pozostało w spuściźnie, t. j. wiary i języka“.

Z prawdziwą przyjemnością przepisujemy powyższe słowa, nakreślone na czele jubileuszowego numeru przez dzisiejszego kierownika pisma, przez szanownego p. Maksymiljana Kanteckiego, który objąwszy spuściznę, wiernie ją w przekazanych zachowuje tradycjach. Słowa owe są prawdziwą oceną dotychczasowej działalności pisma, a są zarazem obietnicą na przyszłość.

Do serdecznych wyrazów, jakie cała Polska śle sympatycznemu i zasłużonemu pismu, dołączamy i nasz głos młodszych kolegów z życzeniem, by wśród żmudnej pracy zbierało długo jej owoce wraz z poważaniem ogółu.

Polskość na Górnym Śląsku.

Żadna z dzielnic polskich pod zaborem pruskim nie jest tak ściganą od pewnego czasu rozmaitemi środkami i środeczkami antypolskiemi, jak właśnie G. Śląsk. Wprawdzie ani Wielkopolska, ani Prusy Zachodnie, ani Warmja nie cieszą się łaskawością i względami rządu pruskiego, ale nie ma tam jednak tego, co jest na G. Śląsku. System pruski z całą zapamiętałością uderza na wybijające się coraz więcej na wierzch życie polskie na G. Śląsku; uderza w towarzystwa polskie, uderza w gazety polskie, wiedząc o tem, że to są dwa najważniejsze czynniki, budzące w ludzie polskim świadomość narodową. Codziennie słyszymy, co się na Górnym Śląsku dzieje w naszych towarzystwach polskich. Zamykają towarzystwa, rozwiązują zebrania, zakazują na zebraniach mowy polskiej, włóczą prezesów towarzystw jako głównych agitatorów polskich po sądach i kamergerychtach, odbywają w pomieszkaniach członków towarzystw zebrania policyjne i t. p. Gazety polskie, szczerze oddane ludowi, których jest trzy: *Katolik*, *Gazeta Opolska* i *Nowiny Raciborskie*, chcą zniszczyć procesami. O lada drobnostkę wytaczają im procesy, redaktorów skazują na wielkie kary pieniężne, lub więzienie. Sam *Katolik* zapłacił w ostatnich trzech latach kilka tysięcy marek kar i kosztów procesowych.

Powody, dla których piła systemu pruskiego trze ciało ludu polskiego właśnie na G. Śląsku z taką zapamiętałością, są dla nas dobrze zrozumiałe. Lud górnośląski, ten kopciuszek polityczny, przez wieki zapomniany i wieki drzemiący w uśpieniu, uważał rząd pruski jeszcze przed kilku laty za pewną swą zdobycz i sądził, że tylko rękę po tę zdobycz sięgnąć potrzebuje i będzie mógł jej użyć jako tarana do rozbijania życia polskiego w innych dzielnicach polskich.

Te nadzieje i oczekiwania strasznie jednak zawiodły. Zamiast z bezmyślną masą, nierozumiejącą, co to jest poczucie świadomości narodowej, spotyka się rząd pruski z ludem, podnoszącym głośny protest przeciwko wszelkim zakazom germanizującym i wołającym, że pragnie i chce zachować swą cechę narodową dla siebie i swych dzieci. Protest ten jak najwyraźniej został zaznaczony przed dwoma laty przy wyborze posła Radwańskiego w pszczyńsko-rybnickim okręgu wyborczym. Kandydat ludu polskiego pokonał wtedy kandydata rządowców i duchowieństwa niemieckiego.

Wspaniałe to zwycięstwo ludu górnośląskiego, odbiło się głośnem echem nietylko w ziemiach polskich, ale w całych Niemczech. Prasa niemiecka niemal wszystkich kierunków politycznych szeroko o tem się rozpisywała, czyniąc rządowi gorzkie i cierpkie wymówki, że za ludowi górnośląskiemu zanadto dowierzał i spuszczał go z oka. Zaczęto śledzić kozła ofiarnego i znaleziono go — w wielkiej narodowej polskiej agitacji, która cudów dokazywała, a rząd tego nie widział. Od tego to czasu zaczęto pilniej i baczniej śledzić życie polskie na G. Śląsku, od tego to czasu uderzono potężniej, aniżeli kiedykolwiek, w Towarzystwa i gazety polskie. A zapowiedzią tego rozczłonkowywania życia polskiego była mowa ministra oświaty, wypowiedziana w Sejmie pruskim krótko po zwycięstwie ludu górnośląskiego w pszczyńsko-rybnickim okręgu wyborczym. Pan minister nie chciał wprawdzie uznać, że zwycięstwo to należy się w pierwszej linji niepochwytnej pracy ludu polskiego, że to jest ruch elementarny, idący teraz z natury rzeczy coraz szerszem i głębszem korytem; wstydził się do pewnego stopnia przyznać, że ta „zdobycz“ praktyk germanizacyjnych, którą rząd uważał za swoją, wysuwa mu się z ręki. Za to, idąc za przykładem pracy niemieckiej, całą winę zwalił na tę wielką, polską narodową agitację, sztucznie wprowadzaną na G. Śląsk, bądź to z Wielkopolski, bądź z Krakowa, Galicji i przez galicyjskich socjalistów, którzy cały górny Śląsk zarzucają odezwami treści rewolucyjnej. W związku z tem nazwany został *Katolik* socjalistą, a dwa inne polskie pisma *Gazeta Opolska* i *Nowiny Raciborskie* burzycielami zgody i jedności na G. Śląsku. Zwycięstwo to odniosła więc, zdaniem p. ministra, nie samowiedza narodowa ludu polskiego, ale sztucznie wprowadzona narodowa polska agitacja i dla tej to agitacji tępi teraz rząd pruski każdy objaw życia polskiego.

A teraz przypatrzmy się tej wielkiej, niebezpiecznej agitacji polskiej, „przemycanej“ bądź to z Wielkopolski, bądź też z Galicji. Rozsądny Polak, opierając się na konstytucji, nie ma powodu, ani potrzeby taić, że pomiędzy ludem polskim w zaborze pruskim, a więc od Pucka do Mysłowic budzi się życie polskie, a więc: że agitacja jest, że jest polska, że jest narodowa, że jest wielka, że jest we wzroście, że przelewa się na G. Śląsk, Prusy Zachodnie i Warmję, że potężnieje z każdym dniem więcej. Ale co jest t r e ś c i ą tej wielkiej, niebezpiecznej agitacji polskiej? Otóż rozbudzenie polskiego ducha narodowego i wyrobienie świadomości narodowej w szerokich masach ludu, a c e l e m tej agitacji jest zabezpieczenie bytu narodowego — oczywiście w granicach państwa pruskiego. Z tem nie mamy powodu się taić, bo na to konstytucja nam pozwala. Ta agitacja rośnie, pracuje sama nad sobą, potężnieje i niewątpliwie z każdym dniem wzrastać będzie.

A gdzie szukać należy siły, pędzącej tę agitację? Nie w agitatorach wielkopolskich lub galicyjskich, bo gdyby na nich praca opierać się miała, to byłoby to czemś faktycznie sztucznem i nienaturalnem i wtedy z natury rzeczy nie mogącem być trwałem, a nie trwałego, chwilowego fermentu rząd pruski najmniej obawiać się powinien. Główną siłą, pędzącą tę agitację, jest coraz większa oświata, jaką lud polski coraz więcej zdobywa sobie. Lud pracuje na chleb, przytem czuje i myśli i w tej pracy znajduje nietylko utrzymanie materjalne, ale także znajduje poczucie i pojęcie narodowości. Lud polski podnosząc się w oświacie i cywilizacji, zdobywa sobie materjalne i moralne warunki bytu i tem samem zdobywa większą siłę zachowania swych cech narodowych i odpierania wpływów germanizacyjnych. Krótko mówiąc: im większa będzie oświata w ludzie, tem potężniejsza jego samowiedza obywatelska i narodowa. To jest cała tajemnica tej wielkiej polskiej narodowej agitacji. To nie jest ruch sztuczny, wychodzący z koła jakichś agitatorów z profesji, to jest ruch elementarny, w którym bierze udział niepochwytna praca całej ludności polskiej.

I doprawdy nie mielibyśmy powodu się radować, ani być dumnymi, gdyby było prawdą, o czem nam prawią pp. ministrowie w sejmach i Niemcy w swych organach, że życie polskie na G. Śląsku podtrzymuje tylko sztucznie przemycana agitacja. Taka agitacja rychlej czy później musiałaby się rozbić i wtedy pozostałoby dla nas rozczarowanie takie, jakiego dziś rząd pruski doznaje, gdy widzi, że „zdobycz“ na G. Śląsku wymyka mu się z rąk, a z drugiej strony, jak już zaznaczyłem, wcale takiej agitacji sztucznej i przemycanej rząd

obawiać by się nie potrzebował, bo ona sama z siebie z natury rzeczy musiałaby się rozkrzewić.

Błędnem jest zatem twierdzenie o jakiejś sztucznej, przemycanej agitacji, natomiast jest agitacja, ale taka, jak ją wyżej naszkicowałem. Ale przecież agitacja ta nie jest negacją, ani nawet opozycją przeciw obowiązkom, jakie na nas nakłada poddaństwo pruskie Jeżeli agitujemy tj. pracujemy nad rozbudzeniem świadomości narodowej w masach ludu, pracujemy tem samem nad tem, żebyśmy byli świadomi obowiązków, jakie na nas nakłada poddaństwo pruskie, krótko mówiąc: spełniać będziemy obowiązki względem państwa pruskiego, ale pozostać chcemy i musimy Polakami. Tak sprawę tę przedstawiają ludowi polskiemu gazety górnośląskie i tak ją też pojmuje każdy rozsądny Polak. Rząd pruski nie ma siły, żeby lud górnośląski odsadzić od kultury swego własnego państwa, bo tę kulturę sami Niemcy w celach germanizatorskich naprzód wysuwają. Ta kultura nie jest jednak tak silną, żeby lud polski mogła pochłonąć i zniweczyć w nim przyrodzoną cechę narodową. Wpływy tej kultury bierze lud w siebie, przerabia je na własną korzyść i jest panem wszelkich zabiegów germanizacyjnych. Jak więc rząd nie ma siły, żeby lud polski odsadzić od kultury i cywilizacji, tak samo nie ma siły, żeby w nim wytępić charakter polski. Im większa w ludzie oświata, tem potężniejsza samowiedza narodowa. Że rządowi to się nie podoba, nie ulega wątpliwości. Ale na to sposobu nie ma i im więsej lud polski społecznie i narodowo podnosić się będzie, tem mniejsze będą dla rządu widoki przy całym jego aparacie germanizacyjnym.

Gorszą i daleko niebezpieczniejszą jest germanizacja przez niemieckich księży katolickich. Walka kulturna doprowadziła do tego, że robotnik górnośląski przywykł był uważać urzędnika, komisarza, a nawet nauczyciela jako germanizatora z profesji, jako tego, który występuje przeciwko jego wierze katolickiej. Dla księdza, dla sukienki kapłańskiej miał szacunek i cześć taką, jaka się sługom ołtarza należy i obcem było dlań, żeby ten ksiądz katolicki, któremu ze wszystkiem się oddał, miał kiedykolwiek stanąć przeciwko niemu, przeciwko jego mowie polskiej. Za czasów walki kulturnej nie można bowiem było mówić o rozwinięciu narodowości polskiej na Górnym Śląsku w tym stopniu, co dzisiaj, szło wtedy jeszcze o utrzymanie i zachowanie mowy polskiej. Robotnik górnośląski uważał więc księdza jako przyjaciela swej wiary i jako przyjaciela swej mowy polskiej i w obronie jego byłby wszystko poświęcił. Walka kulturna dostarczyła nam dosyć dowodów na to.

Dziś zmieniły się niestety stosunki. Obawiać się nie potrzeba, żeby w ludzie polskim zaniknąć miało ciepło katolickie. Ale za to pomiędzy ludem a księżmi zaostrzają się z każdym dniem stosunki i nie ma tej serdeczności, tej szczerości, jaka obie strony dawniej łączyła. Lud zaczyna tracić coraz więcej zaufanie do swych przewodników duchowych i księży, o których się przekonał, że godzą w jego narodowość polską, zaczyna jawnie palcem wskazywać jako otwartych germanizatorów. To pierwsze i niestety smutne następstwo nieszczęsnej germanizacji, prowadzonej przez niektórych księży.

Kto temu winien? Nie lud górnośląski, nie agitatorzy wielkopolscy i galicyjscy, nie gazety katolickie. Lud dowiódł swego zaufania i swej miłości do swych przewodników duchowych podczas walki kulturnej; ci straszni agitatorzy, gdyby rzeczywiście istnieli, z pewnością nie mieliby tyle siły, żeby rozerwać ten silny węzeł, jaki łączył lud z duchowieństwem, — a gazety? Te są szczerze katolickie i szerzą tak samo zasady katolickie, jak i narodowość polską. Zresztą gdzież są dowody, że zanika w ludzie ciepło katolickie? Przysłuchać się tylko trzeba gromadom wracającym z pielgrzymek z Krakowa. Z jakim zapałem i uniesieniem będą o misjach w Krakowie, o tamtejszych duchownych mówili ci sami ludzie, którzy przed kilku tygodniami dopiero występowali przeciw swemu proboszczowi, nie jako przeciw kapłanowi, nie jako przeciw słudze ołtarza, ale przeciwko temu, który czycha na ich narodowość. Któż dał więc powód do pokłócenia ludu z księżmi, kto winien tej walce nieszczęsnej, a nawet niebezpiecznej?

Niezawodnie księża niemieccy. Oni to występują nieraz w bezwzględny sposób przeciwko ludowi, jeżeli chodzi o narodowość tego ludu, oni to występują przeciwko zasłużonym gazetom katolickim, oni to nadużywają powagi swej sukienki kapłańskiej, używając jej niejako jako tarana do rozbijania objawów życia polskiego, narodowego, oni to nadużywają ambon, a więc miejsca świętego, dla swych celów świeckich, politycznych, i na ambonach politykują, zamiast głosić z niej słowo Boże. A przecież nie tak dawno temu, jak pewien proboszcz z ambony po ukończonem kazaniu kazał zmówić pacierz za grzesznych redaktorów *Katolika*, którzy lud wiodą na pokuszenie i pędzą go w morze socjalizmu. Nie jest to tylko śmiesznem, lecz taka lekomyślność i nieroztropność kryje w sobie już wielkie i poważne niebezpieczeństwo. Lud polski dziś jest już do tyla światły, że umie rozróżnić plewy od ziarna i takim księżom dał pierwszą publiczną odprawę przez wybór posła Radwańskiego do parlamentu niemieckiego; wtedy to jakby na urągowisko połączyli się księża z rządowcami i stanęli przeciwko ludowi polskiemu, z tymi samymi rządowcami, którzy ich za walki kulturnej ciemiężyli i uciskali karami więziennemi i pieniężnemi. Słysząc to wszystko, odnosi się wrażenie, jakoby księża górnoślący oddali się na usługi Berlinowi i bez względu na swe powołanie kapłańskie razem z Berlinem parli ku temu, żeby wydrzeć język ojczysty ludowi. Są wprawdzie zacni i rozsądni kapłani, którzy widzą w tem wielkie niebezpieczeństwo i ci kapłani podnoszą swój głos publicznie w gazetach, przestrzegając swych konfratrów przed germanizacją, bo walka ta może zakończyć się bardzo smutnie. Takie stosunki nie mogą wyjść ani na dobro Kościoła, ani na dobro religji.

Z Ziem polskich.

Warszawa 31 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Nowoje Wremja" o polskim narodowym kościele.

(△). Po szeregu artykułów dziennikarskich i interwjewów, poruszających polityczne warunki zmiany stosunku rządu rosyjskiego do nas, przyszła kolej na kwestję religijną, która, niejednokrotnie omawiana, nigdy jednak z taką szczerością poruszona nie została, jak we wczorajszym numerze *Now. Wrem.*

Autor pomieszczonego w tym dzienniku artykułu pod napisem: „Polski kościół narodowy", przedstawiwszy błędnie historję i stan ruchu religijnego w Polsce, dochodzi do wniosku, że zorganizowanie narodowego kościoła polskiego odpowiadałoby nietylko tradycji dziejowej, obecnym dążnościom duchowieństwa polskiego, lecz przyczyniłoby się przeważnie do usunięcia nieporozumień między polskiem społeczeństwem a narodem i rządem rosyjskim. „Rosyjsko-polskie zbliżenie może tylko w tym razie nastąpić, jeśli przestaną oddziaływać zasadnicze przyczyny, które wywołały rosyjsko-polski zatarg, a utworzenie niezależnego kościoła polskiego w ogólności, na tych zasadach, jakie projektowano w 16 wieku — gdy po raz pierwszy projekt ten powstał — usunęłoby najważniejszą przyczynę tego zatargu" i dlatego „z punktu rosyjskiego widzenia rzeczy należy sympatyzować z projektem utworzenia niezależnego narodowego kościoła polskiego". Społeczeństwo rosyjskie wspomagałoby niewątpliwie ze rządem tak pojęte dążności reformacyjne, gdyż jakkolwiek „dawniej nie potrafiliśmy popierać i bronić tych księży, którzy w kraju zachodnim zaczęli wprowadzać język rosyjski do nabożeństwa katolickiego i tych, którzy w kraju nadwiślańskim przeciw celibatowi powstali", to jednak „obecnie miejmy nadzieję, ze takie błędy więcej się nie powtórzą". Zorganizowanie narodowego kościoła polskiego byłoby tem łatwiejsze, że odpowiadałoby dziejowej tradycji, ujawniającej się w silnym ruchu reformacyjnym, wstrząsającym Polską w 16 wieku i nurtującej już od najdawniejszych wieków oporności polskiego duchowieństwa przeciw celibatowi, zaś przeświadczenie społeczeństwa polskiego, „że dla Watykanu drogie są interesy katolicyzmu wojującego a nie narodowości polskiej" usunęłoby resztę skrupułów względem stolicy papieskiej. Gdy zaś początek już zrobiony, skoro w Galicji „wywiązała się gwałtowna walka księży-narodowców z tamtejszym arcybiskupem katolickim i biskupami i zakończyła się odtrąceniem przez Papieża naczelnika księży-narodowców ks. Stojałowskiego", przeto urzeczywistnieniu tej idei nic już na przeszkodzie nie stoi.

Artykuł ten pozbawiony podstawy historycznej i głębszej myśli politycznej, nie zasługiwałby na szczególną uwagę, gdyby go nie cechowała zdumiewająca a naiwna szczerość i szukanie bodaj pozornie nowych dróg, leżących po za otwartem narzucaniem prawosławia. Myśl już w swem założeniu zupełnie chybiona, bo rozmijająca się więcz z naszemi intencjami, skłaniającemi nas owszem, wobec coraz sroższego nacisku prawosławia, tem silniej ku Rzymowi, jest w dodatku najbłędniej uzasadniona. Ruch reformacyjny w Polsce był tak silnie połączony z planami naprawy Rzeczypospolitej, że samoistnie rozpatrywany traci swój właściwy charakter, a odrywanie go od właściwego źródła, jakiem były wielkie plany politycznej reorganizacji Rzeczypospolitej dowodzi zupełnej nieznajomości polskiej historji politycznej. Dlatego powoływanie się na ów ruch, jako na uzasadnienie tradycyjnych dążności do stworzenia narodowego Kościoła polskiego i propagowanie go w chwili, gdy stosunek Kościoła do państwa na zupełnie odmiennych opiera się zasadach, a my pozbawieni jedności państwowej i możności zespolenia się, nie jesteśmy nawet w prawie podniesienia żadnej myśli politycznej, a tem mniej jej urzeczywistnienia—jest myślą niezwykle opaczną, pozbawioną wszelkiej przyszłości, a zdradzającą — nam na pociechę — widoczne niepowodzenie idei prawosławia i brak wiary w jej u[illegible]zwycięztwo.

Wyszukiwanie tradycyjnych dążności do utworzenia narodowego kościoła polskiego w dawnej oppozycji duchowieństwa polskiego przeciw celibatowi, jest zapoznaniem jej właściwego źródła jakiem były etyczne i dyscyplinarne względy nie mające z instytucją narodowych kościołów nic wspólnego. Oppozycja przeciw celibatowi wstrząsała przez długie wieki całym kościołem zachodnim a ruch ten przejawiał się w Polsce w tenże sam sposób co na Zachodzie, zaś z dążeniem utworzenia narodowych kościołów miał tylko tyle wspólnego, że wybuchnął silniej w czasie gdy wrzały dążenia reformacyjne propagujące także unarodowienie kościołów.

Upatrywanie dowodu rozpoczęcia akcji unarodowienia kościoła polskiego w działalności ks. Stojałowskiego, zdradza zarówno nieznajomość politycznego programu ks. Stojałowskiego, jak i stosunków galicyjskich oraz potrzeb naszego chłopa, który nie mając pojęcia o istnieniu narodowych kościołów, ani wie o polskiej liturgice lub o zniesieniu celibatu, natomiast pełną piersią pożąda zmiany ekonomicznych stosunków i rzeczywistego dopuszczenia go do wspólnej pracy narodowej i publicznej.

Przyczyną zatargu rosyjsko-polskiego nie jest odmienność zasad organizacji kościelnej, lecz zupełna negacja elementarnej siły narodowościowej, naruszanie naszych praw politycznych i narzucanie wychowańcom kultury zachodniej pojęć i zasad politycznych zupełnie nam obcego Wschodu.

Myśli rzuconej przez *Nowoje Wremja* brak tedy pod każdym względem uzasadnienia a żądanie zrzeczenia się przez nas swobody wierzeń religijnych jest tylko smutnym dowodem politycznej dzikości narodu rosyjskiego, dla którego wolność sumienia i przekonań nie stała się jeszcze postulatem cywilizacyjnym.

Z KRAJU.

Tarnów 28 grudnia 1806.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Rada miejska. — Wieczory patrjotyczne i Mickiewiczowskie. — Sokół. — Bursa. — Internat. — Teatr. — Zgromadzenia polityczne. — Bociany).

(X) Ponieważ w „zaproszeniu do przedpłaty" na rok przyszły Redakcja przyrzekła umieszczać w *Głosie Narodu* obszerniejsze korespondencje z miast prowincjonalnych, chcąc podać czytelnikom dokładny obraz ruchu politycznego, umysłowego i społecznego w całym kraju, przeto przesyłam ten pierwszy list zawierający kronikę spraw ważniejszych, zaszłych tutaj w grudniu b. r., a czynię to tem chętniej, że tutejszy miejscowy tygodnik „Pogoń", za mało mając poczucia prawdy i sprawiedliwości, które jedynie podtrzymują moralną żywotność narodu, te tylko podnosi i omawia sprawy, które mu się podobają, albo też te, w których występują jako działacze „patentowane" przez jej redakcję osoby, a inne sprawy albo przemilcza, albo przekręca, albo je w nieprawdziwem przedstawia świetle. I tak n. p. w każdym niemal numerze atakuje, krytykuje, oczernia Radę miejską i magistrat, uderza i posponuje najczcigodniejszych i najczynniejszych członków tej Rady, a podnosi n[illegible] mniej czynnych, lub takich, którym się robi pr[illegible]sługę, gdy się o nich milczy. Rada ta odbyw[illegible] w grudniu po dwa posiedzenia na tydzień, układa[illegible]jąc z największą sumiennością preliminarz budżetu funduszu miejskiego na rok 1897. Na żadnem posiedzeniu nie brakło przepisanej statutem liczby radnych, na których nieczynność i apatję tak uderzała „Pogoń" przez dwa miesiące w czasie wyborów. Czyny obywatelskie tej Rady wykażę w jednym z przyszłych listów.

Na apatję tutejszej publiczności w sprawach patrjotycznych („Pogoń" nr. 50), skarżyć się także nie można. Na czele ruchu patrjotycznego stanął „Sokół", którego obecnemu zarządowi należy się najwyższe uznanie. Dnia 28 listopada obchodził Sokół we własnej sali uroczystość wieczorną, poświęconą pamiątce listopadowego powstania. Udział publiczności był znaczny, ale w tak obszernej sali liczba publiczności ginęła. Cały grudzień brzmiał koncertami na cześć A. Mickiewicza. — Dnia 5 grudnia odbył się wieczorek w gimnazjum, urządzony staraniem uczniów klasy VIII, na którym byli obecni prócz uczniów i nauczycieli zakładu rodzice uczniów, pan starosta Dunajewski i inni dostojnicy rządowi. Zagaił go jeden z uczniow klasy VIII piękną, a zakończył prof. Habura serdeczną przemową. (O tem „Pogoń" żadnej nie podała wzmianki). Taki sam wieczorek odbył się d. 7 grudnia w seminarjum nauczycielskiem, zakończony przemową uroczystą prof. Rucińskiego. Dnia 12 grudnia odbył się ku czci tego wieszcza koncert uczniów seminarjum nauczycielskiego w internacie prowadzonym przez ks. W. Gadowskiego, na którym publiczność podziwiała postępy uczniów w muzyce. (O tem w „Pogoni" również wzmianki nie ma). Dnia 10 grudnia urządziło na ten sam cel koncert Kółko przyjaciół muzyki. Dnia 29 grudnia odbył się w bursie św. Kazimirza wieczór dramatyczno-muzyczny, urządzo[illegible] przez wychowanków bursy. I o tem „Pogoń" [illegible]

wspomina, a była to prawdziwa biesiada duchowa. Cóż to za ujmujący serce widok tej młodzieży czerstwej, żwawej, pełnej zapału, wyrwanej nędzy a oddanej pracy, wiodącej do wzniosłych celów, młodzieży pełnej wiary w Boga i miłości Ojczyzny, tak ślicznie grającej na instrumentach i tak dobrze grającej na scenie. A trzeba wiedzieć, że młodzież ta ma własną orkiestrę, której instrumentów (i dekoracyj na scenę) dostarczył ks. infułat St. Walczyński, a którą wykształcił w muzyce brat jego ks. Fr. Walczyński, dawny katecheta gimnazjalny a dziś kanonik katedralny, który i dziś tę orkiestrę prowadzi. Zasługa tak znakomitego prowadzenia bursy należy się ks. Wł. Chendyńskiemu.

Bawi tu od kilku tygodni p. Ad. Kaczurba ze swoją słynną panoramą z Krakowa. Publiczność zwiedza licznie tę panoramę, a młodzież szkolna ciśnie się tu gromadami, bo to najlepsza lekcja nauki z poglądu.

Dnia 13 grudnia urządził Sokół przedstawienie amatorskie. Odegrano wybornie komedję Abrahamowicza p. t. „Nihil ści". Od połowy grudnia daje tu przedstawienia teatr p. Baczyńskiego, zostający pod zarządem p. Ad. Müllera. Tak dobór sztuk jak gra artystów i wystawa nie pozostawiają nic do życzenia. Publiczność jednak nie dość licznie na przedstawienia uczęszcza, zapewnie z powodu rozrywek świątecznych. Tak piękna instytucja ma tu jednak wrogów w ludziach nieokrzesanych, którzy wprowadzają do teatru na przedstawienia psy, wtórujące przeraźliwie deklamacji aktorów i tonom orkiestry. Dziwimy się dyrekcji teatru, że poważnej Melpomenie tak uchybiać pozwoli i że tak wartość przedstawień obniża. I na prowincji są ludzie, co się na sztuce rozumieją i przybytek jej chcą widzieć poszanowanym.

O zjeździe poufnym delegatów stronnictwa ludowego, który się tu odbył dnia 9 grudnia w sali teatralnej i o jego uchwałach podała „Pogoń" wyczerpujące i rzetelne sprawozdanie. Również upamiętniła „Pogoń" zgromadzenie socjalistów, odbyte tu d. 20 grudnia, które się zaczęło i skończyło burdą. Może to będzie dla socjalistów nauką, że Tarnów nieodpowiednią dla socjalizmu glebą. Dużo tu ruchu, krzyku, swaru, ale zawsze grunt społeczeństwa moralny, którego dotąd ani semicka, ani socjalistyczna demoralizacja nie popsuły.

Na zakończenie donoszę o niezwykłem zjawisku. Oto w sam dzień wigilji leciał ponad miastem sznur bocianów ku północy. Nie były to ani pelikany, ani kulony, ale prawdziwe bociany, których gromadkę kilka dni temu widziano w Sanockiem. Co na to ornitologowie powiedzą?!

Biała d. 1 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Nieproszeni goście. — Trzeba się bronić. — Działalność Czytelni. — Jasełka.

Niewielu może czytelnikom *Głosu Nar.* znaną jest miejscowość, Łodygowice, położona na kresach zachodniej Galicji, między Białą, a Żywcem. Okolica jest tutaj urocza, bo z dwóch stron ciągną się dwa pasma gór. Ludność jest w większej części zajęta pracą w fabrykach, już to miejscowych, już to w Bielsku i w Białej. Nasz zakątek jest ważnym posterunkiem tak dla wiary św., jako też i dla polskości, albowiem nieprzyjaciele krzyża i porządku społecznego wciskają się tłumnie od zachodu. Nasi robotnicy przepędzający cały tydzień na pracy w fabrykach w Bielsku i w Białej narażeni są na najzgubniejsze wpływy socjalizmu, który niestety licznych ma zwolenników w robotnikach fabrycznych. Ten międzynarodowy nieprzyjaciel wydziera naszemu ludowi nietylko poczucie polskości, lecz i Boga i wiarę. Przez ciągłe obcowanie naszego ludu z ludźmi obcej narodowości wyrazy niemieckie wciskają się szybko do naszego języka i słyszymy z boleścią, jak wiele w tych stronach nasz język utracił na swej czystości. Tutaj na kresach, gdzie złowrogie prądy uderzają na lud nasz całym pędem, trzeba bronić nietylko wiary św., ale i nasz język ojczysty. Wobec takich stosunków obowiązkiem jest ludzi dobrej woli paraliżować te zgubne wpływy i nasz lud bronić przed fałszywymi prorokami. Szczytne swoje zadanie pojmuje dobrze nasze duchowieństwo i obok pochodni wiary niesie kaganiec oświaty przy pomocy stanu nauczycielskiego, który w naszych stronach jest prawdziwą chlubą. Niemałą przysługę temu wzniosłemu zadaniu szerzenia zdrowej oświaty oddają Czytelnie. U nas jest również Czytelnia, w której pod kierunkiem miejscowego duchowieństwa odbywają się co niedziela pogadanki treści obyczajowej i historycznej. W niedzielę 27 grudnia z. r. odbyło się przedstawienie Żłóbka, układu ks. J. Łabaja, które ku powszechnemu zadowoleniu wypadło wcale dobrze. Lud tak się tem przedstawieniem zainteresował, że nawet sala szkolna nie mogła wszystkich pomieścić, chociaż w swe gościnne ściany objęła co najmniej 500 osób. Mnóstwo włościan przybyło nawet z okolicznych wiosek, jak z Pietrzykowic, z Wilkowic i Białej.

Liczna inteligencja z Białej i z Żywca zaszczyciła przedstawienie swoją obecnością. Huczne oklaski, jakiemi zgromadzeni goście dawali wyraz swego zadowolenia były największą nagrodą dla domorosłych artystów. Dochód, który dosięgnął dość poważnej sumki, bo 57 złr. 33 ct. obrócony będzie na zakupienie książek do miejscowej Czytelni. *X. Y. Z.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 1 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wspomnienia minionego roku. — Pożegnanie panny Schläger. — Z kroniki sądowej.

Rok miniony, pełny ważnych dla Wiednia wypadków, należy już dziś zatem do historji. Partja, której przez długi czas danem było sprawować rządy miasta, dziś jest zwyciężona i odstąpiła miejsca drugiej, nierównie silniejszej, młodszej i zdrowszej. Przeszły Nowy Rok zastał w ratuszu komisarza Friebeisa, który się od maja 1895 r. nie mógł jakoś z ratusza wydostać. Wreszcie 27 kwietnia nastąpił czwarty wybór Luegera na burmistrza, potem owa pamiętna audjencja u cesarza, a 19 maja spracowany komisarz oddał ciężkie rządy swoje w ręce nowego burmistrza Strobacha. W pierwszych siedmiu miesiącach swego urzędowania straciła rada miejska pięciu członków, jeden zmarł, czterech wystąpiło. Dziś obejmuje ona 133 członków, 83 należy do stronnictwa antyliberalnego, 37 postępowców i 10 niemiecko-narodowych wreszcie 3 dzikich. Przypominam tu tych kilka szczegółów, bo choć to nie najświeższe wiadomości, to jednak zestawienie to jasno wykazuje, jak wielkie zmiany dokonały się w Wiedniu w ciągu tego jednego roku, jak bardzo solidarną pracą i wytrwałem dążeniem do celu *mutata est facies rerum*. Dzisiejsza Rada ma przed sobą nie ladajakie żądania; w kasie zastano pustki, a tysiące coraz to nowych potrzeb, jako to sprawa gazowni miejskich, dostaw żywności, kolei elektrycznej, regulacji rzeki Wiedenki i kanału, wymagają olbrzymich trudów i fachowych badań. Podczas kiedy Wiedeń bawić się będzie, a bawić się on umie doskonale, kiedy „fasching" rozebrzmi muzyką po całej stolicy, ojcowie miasta w pocie czoła pracować będą musieli nad dobrem i przyszłością rozochoconego grodu.

Wczoraj występowała po raz ostatni w tutejszej operze śpiewaczka panna Antonina Schläger. Artystce, cieszącej się wielkiemi sympatjami publiczności, zgotowano olbrzymie owacje. W loży dworskiej widziałem czterech arcyksiążąt: Ludwika Wiktora, Reinera, Ferdynanda i Ottona. Wywoływaniom i burzom oklasków nie było końca. Kiedy kurtyna zapadła po ostatnim akcie Fausta, ukazała się śpiewaczka raz jeszcze i podziękowała w kilku słowach publiczności za tak serdeczne pożegnanie. Owacje trwały wszelako nadal w garderobie teatralnej, gdzie zebrali się koledzy i koleżanki odjeżdżającej, żegnając ją raz jeszcze. Koło dwunastej dopiero opuszczono teatr. I tu entuzjazmy przeszły miarę. Zgromadzona przed operą publiczność wyprzęgła konie z czekającego powozu, poczem 50 młodych ludzi odwiozło artystkę do restauracji Drehera, gdzie odbyć się miała uczta pożegnalna. Podobnego entuzjazmu nie widziałem nigdy u Wiedeńczyków; rzecz jest nietyle dziwna, ile raczej trudna do zrozumienia, kto zna choć trochę artystkę i jej talent, zatem to, czem ona zdobyć sobie mogła lub chciała życzliwość publiczności. Zdaje mi się, że poza tem wszystkiem, prócz końskich instynktów, kryje się głównie agitacja dziennikarska.

W dziennikach tutejszych czytaliśmy niedawno ogłoszenie, w którem niejaki Janos Ferenczi, dyrektor orkiestry, poszukiwał kasjera dla swojego przedsiębiorstwa, z którem zamyślał odprawić *tournée* artystyczną po Europie. Pan dyrektor zwracał się także osobiście do kilku osób przedkładając im drukowane formularze, według których poszukiwanemu kasjerowi ofiarowywał wolny bilet jazdy, mieszkanie, jedzenie i 30 fl. pensji miesięcznej. Przy podpisaniu kontraktu miał jednak kasjer złożyć 50 fl., a przy objęciu urzędowania 150 fl. kaucji. Trupa miała objeżdżać Europę, potem zaś udać się do Ameryki. Takim sposobem zaangażował przemyślny dyrektor odrazu pięciu kasjerów i — zniknął. Niestety dowiedziała się o tem władza. „Pana dyrektora" przytrzymano i odesłano na niedobrowolnie wybrane mieszkanie. Przy śledztwie okazało się, że dowcipny jegomość nazywa się Rudolf Zöllner i jest z zawodu piekarzem. Zöllner twierdził, że do rozpaczliwego pomysłu doprowadził go wielki wynalazek maszyny do konserwowania jaj, którego dokonał w ostatnich czasach. Wynalazek ten byłby go niechybnie w krótkim czasie uczynił miljonerem, jednakże zabrakło mu pieniędzy na wybudowanie maszyny, nie miał on także funduszu na patentowanie jej. Zöllner twierdził dalej, że kasjerom, przez się zaangażowanym, wszystko, co u niego złożyli, zwrócił. Ale sąd pessymistycznie zapatrując się na sprawę „dyrektora" w zeznania jego nie uwierzył, a na dobitkę skazał go jeszcze na ośm miesięcy więzienia. *Swój.*

Paryż d. 31 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przeniesienie zwłok Pasteura. — Dyrektor Halanzier. — Kwiaty.

Dnia 27 bm. przeniesiono zwłoki Pasteura z Notre-Dame do „Institut Pasteur". W katedrze rano o wpół do ósmej zebrała się rodzina zmarłego: pani Pasteur, syn jej Jan, pierwszy sekretarz ambasady francuskiej w Madrycie, córka pani Valerry Radot, dwoje wnucząt i kilku znajomych i krewnych. Po Mszy św. odprawionej przez kanonika Roussela zdjęto trumnę ze wspaniale przystrojonego katafalku, poczem cały orszak ruszył powozami na ulicę Drouot. Tu oczekiwali na zwłoki przedstawiciele nauki i rządu; między nimi czterech reprezentantów angielskich, John Evans, Dukworth, Priestley i wynalazca antysepcji chirurgicznej sir John Lister, prezydent ministrów Méline, prezydenci senatu i Izby, minister Rambaud, byli ministrowie Poincaré, Ribot, Tallière, uczeni Gaston Boissier, Sorel, Broglie, rzeźbiarz Falguière, poeta Jean Aicard, dzisiejszy dyrektor instytutu Pasteura Duclaux i t. d. Okna zasłonięto wieńcami nadesłanemi ze wszystkich stron świata. W głębi korytarza znajduje się krypta, nad drzwiami jej skromny napis: „Tu spoczywa Pasteur". Ściany kapliczki ozdobił freskami Luc Olivier Merson: więc jest tam winograd i chmiel ku pamiątce prac Pasteura o fermentacji wina i piwa, kury wyratowane od cholery, psy, króliki, które poświęcał dla badań naukowych i t. p. Sklepienie spoczywa na czterech kolumnach porfirowych, pomysłu Girault. Śliczną jest także złocista mozaika Martina, zdobiąca tylną ścianę. Mów wygłoszono tak wiele, że spamiętać mowców trudno. Było ich zdaje mi się 16. Śliczne były przemówienia ministra oświaty p. Rambaud, sekretarza akademji Boissiera, Ludwika Pasteura, Bertranda i kilku innych. Mowy się skończyły, przed grobem wielkiego uczonego przesuwają się kolejno uczeni, artyści, potem wieśniacy, kobiety, dzieci: wszyscy oni mają dlań obowiązki wdzięczności, dawni pacjenci lub tacy, którzy w jego instytucie znaleźli dziś ratunek i zdrowie.

Dnia 28 b. m. zmarł tu M. Halanzier, dyrektor licznych teatrów i prezes Towarzystwa artystów dramatycznych. Urodził się w r. 1819 z matki aktorki Dufresny i ojca oficera jazdy. Debiutował po raz pierwszy mając lat cztery w sztuce Harleville'a *Vieux Célibataires* w teatrze Lyońskim. Już za młodych lat dopomagał matce w jej zajęciach dyrektorki trupy prowincjonalnej, której sam potem został kierownikiem. Następnie był dyrektorem teatrów w Rouen, Bordeaux, Lyonie, Lille, Marsylji, Brukseli i Strassburgu. Kiedy zaś w roku 1871 zawakowała posada dyrektora Opery w Paryżu wezwano na nią Halanziera. Za jego to rządów przeniosła się Opera do dzisiejszego gmachu, za niego także wystawiono po raz pierwszy takie opery, jak: „Hamleta", „Afrykankę", „Króla Lahory" i wiele, wiele innych. Halanzier był do szpiku kości „człowiekiem teatru". Pracowity, pełen zapału w własnym zawodzie, znał doskonale aktorów i publiczność. Ciekawa to była postać. Gruby, czerwony, rudy, wyglądał raczej na rzeźnika, niż na dyrektora teatru, przy bliższem poznaniu jednak niesłychanie zyskiwał, dowcipny, acz nieco szorstki w obejściu, wykształcony fachowo i obdarzony nader delikatnym poczuciem artystycznem.

Nie wiem, czy jest na świecie miasto, w którem byłoby można widzieć w porze zimowej tyle i tak pięknych kwiatów, co tutaj się ich widzi na każdej ulicy, na każdym kroku. Nawet Nicea, miejsce zabaw i zbytku, nie może iść w porównanie z Paryżem. Zbytek kwiatowy przechodzi tu wszelkie pojęcie. W salonach pełno kwiatów. Więc są to wielkie palmy, dywany, któremi zdobi się ściany, ramy na lustra, obrazy i t. d. Aby ułatwić zmianę, urządzono abonamenty w sklepach. Cena ich wynosi od 50 fr. do kilku tysięcy miesięcznie. Namiętność ta powstała mniej więcej przed dwudziestu laty, jednakże przedsiębiorstwa ogrodników, trudniących się jedynie chowem i sprzedażą kwiatów, rozwinęły się już za czasów drugiego cesarstwa bardzo znacznie. Zresztą dzisiaj bardzo wielu miljonerów paryskich posiada cieplarnie o wiele piękniejsze od wielkich handlarzy kwiatów. Szczególną sławą cieszyła się cieplarnia, którą posiadała w Rocquencourt zmarła niedawno żydówka, pani Furtado-Heine. Słynne są również cieplarnie księcia Massa w Franconville lub Rotszylda w Ferrierès. W r. 1896 kwiatem modnym była tu hortenzja, a w szczególności, nader trudna do wyprodukowania, hortenzja olbrzymia. Powodzeniem cieszą się także orchidee, mianowicie t. zw. phanelopsis. Nowy ten kwiat pochodzi z Filipin. W butonierkach fraków i włosach lub sukniach dam często się widzi również azaleę i konwalję. Nowy karnawał, który się tu później niż u was, bo dopiero w marcu, zaczyna, przyniesie i w tym zapewne względzie nowy modny grymasik. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów konceptowych Karola Köhlera, Franciszka Patelskiego i dra Zygmunta Jakescha, a nadto asystenta pocztowego dra Franciszka Pilcha, koncepistami lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(4) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

Około roku 1772 (miał wówczas dwadzieścia dwa lat), wysłano go do Polski z kilkoma innemi oficerami, aby nauczyli Polaków nabijania broni na dwanaście temp i złożyli im obietnicę dostarczenia amunicji i pieniędzy.

Misja była sekretna. Ojciec mój udawał, że podróżuje dla własnej przyjemności. Z ciekawości zabawił kilka dni w Poczdamie i przedstawił się Fryderykowi Wielkiemu. Król uderzony jego dziarską miną i młodością, zadał mu wiele rozmaitych pytań, zaprosił nawet na wieczerzę i zaproponował, aby został w Prusiech i wstąpił do jego służby.

Wieczerza miała się już ku końcowi. Goście byli w różowych humorach, ojciec mój przeto trochę oszołomiony szampanem, odpowiedział dosyć dobitnie, że nie ma ochoty służyć pod generałem „Pałką". (Musicie wiedzieć, iż w owym czasie cała armja pruska, począwszy od prostego żołnierza, a skończywszy na feldmarszałku, brała kije. Stopień nie wyłączał nikogo z pod tego prawa; feldmarszałek otrzymywał plagi z ręki królewskiej).

Odpowiedź pięknego Fénestrange'a nie podobała się królowi, który zmarszczył brwi tak groźnie, że wszyscy obecni bali się, aby nie kazał zamknąć śmiałego Francuza w fortecy, jak słynnego barona Trencka.

— Jeżeli się waści służba u mnie nie podoba, po co przyjechałeś do Prus? — rzekł król gniewnym głosem.

— Najjaśniejszy Panie — odparł mój ojciec — przybyłem podziwiać największego wojownika w Europie.

Król zmiękł; ale Fénestrange, który pojął swoją nierozwagę, wrócił jak najprędzej do pałacu ambasady, zdjął, dla niepoznaki, perukę, mundur i szpadę i popędził pocztą aż do Warszawy, nie mając ze swoich rzeczy nic przy sobie, oprócz sakiewki i pary pistoletów starannie ukrytych w kieszeniach. Przybywszy na miejsce, połączył się z konfederatami i zaraz w pierwszej potyczce, dokazawszy cudów waleczności, otrzymał trzynaście pchnięć lancą. Ułani pruscy obdarli go ze wszystkiego i mniemając, że jest zabity, zostawili na polu bitwy. Szczęściem jednak, zimno powróciło mu przytomność; jakaś polska rodzina zabrała go do siebie i wyleczyła. Wylizawszy się z ran i widząc, że sprawa przegrana, zabrał się z powrotem do Francji.

Gdy przejeżdżał przez Poczdam, Fryderyk, który miał doskonałą policję, kazał go zawołać do siebie i rzekł drwiąco:

— Wyleczyłeś się już ze swoich ran, panie de Fénestrange. Wierz mi, lepiejbyś był zrobił pół roku temu, przyjmując służbę u mnie. Lepiej walczyć pod generałem „Pałką", jak przeciw niemu.

— Zapewne, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział mój ojciec. — Losy wojny są bardzo zmienne, nikt o tem lepiej nie wie, jak Wasza Królewska Mość. Mówią, iż po bitwie pod Kolliszem Austrjacy nie zostawili Waszej Królewskiej Mości ani jednej całej koszuli.

Na te słowa król odwrócił się od mojego ojca i rzekł pół głosem do pana de Ségur, ambasadora Francji:

— Z tymi Gaskończykami nigdy nie można trafić do końca.

Wieczorem pan de Ségur powiedział mojemu ojcu:

— Wiesz pan, że wolność twoja wisiała dziś na włosku? Gdybym nie był przy tem, król kazałby cię zamknąć do Spandawy.

— Do stu djabłów — krzyknął mój ojciec — gdyby mnie nawet kazał rozstrzelać, nie zniósłbym jego zarozumiałości.

Jednakże poszedł za radą pana de Ségur, który się o los jego obawiał i wyjechał nazajutrz.

W Wersalu przyjęto go bardzo źle. Protektorka jego, pani de Pyrmont Cardanne, była w niełasce razem z panem de Choiseul.

Mówił o swoich ranach. Minister odpowiedział, że wielu oficerów w armji może przedstawić taki sam, albo może i lepszy stan służby.

Piękny Fénestrange podał się do dymisji, która została natychmiast przyjętą i wrócił do domu ze swojemi bliznami.

Tego samego roku (1774), poślubił moją matkę, Solange de Lavan-Soubranne, trzecią córkę margrabiego tegoż nazwiska, któremu ucięto głowę w roku 1793 na placu Rewolucji, w pięć dni po królu Ludwiku XVI. Była to siostra przyrodnia panny Gabrjeli de Chinevert baronowej de Péredure.

Związek moich rodziców był szczęśliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (54)

Wywnętrzania i żale Rajzmanowe spadły na Prońskiego, jak grom z jasnego nieba. Wydając córkę za Ożgę, wiedział wprawdzie o zawikłanych przyszłego zięcia interesach, nie przypuszczał, jednak, aby położenie było do tego stopnia, jak się teraz dowiadywał, rozpaczliwem. Sądził też pierwiastkowo, że wiano Jadwini w znacznej części zmaże „kawalerskie grzechy" Krzysia i dlatego mimo „reputacji" utracjusza, jaką się młody dziedzic z Kościeszówki cieszył, nie wahał się oddać mu ukochanego dziecka.

Zawód był dla Prońskiego jeszcze tem boleśniejszy, że w głębi duszy sam czuł się również winnym. Znając *anteriora* Krzysia sama roztropność nakazywała z chwilą, gdy miał prawo po temu, zająć się majątkowemi sprawami lekkoducha. Nie uczynił tego, przeciwnie, niechcący dolał oliwy do ognia, wręczając mu bez żadnych ograniczeń posag i nie żądając nawet zdania sobie sprawy z tego, co z temi pieniędzmi uczynił. Czuł też teraz Proński, że zbytnia jego delikatność stała się poniekąd bodźcem, podniecającym wrodzoną nieopatrzność Ożgi. Wyrzucał też sobie, że pieniędzy posagowych nie zahypotekował, czego zresztą sam Krzyś sobie życzył...

— Trzeba było choć Warzyńskich spłacić od razu, zresztą niechby się sam borykał — rozważał po odjeździe żyda rozżalony na siebie i zięcia.

Potem przyszła refleksja, że żale po niewczasie nic tu nie pomogą, że teraz tembardziej z założonemi rękoma siedzieć nie wypada, że ostatecznie należy koniecznie, nie poprzestając na pogłoskach, zwłaszcza, że żydzi mogli mieć jakieś widoki w przesadnem przedstawieniu sytuacji, rozejrzeć się w interesach zięcia jasno i prędko.

Jakoż, ukrywszy przed żoną prawdziwy powód, wybrał się Proński tegoż dnia jeszcze do Kościeszówki, z mocnem postanowieniem dokonania powziętych zamiarów.

Zięcia w domu nie zastał. Od Jadwisi dowiedział się tylko, że Krzyś wyjechał na dni parę do Warszawy za interesami. Chciał pytać o więcej, lecz widząc, że zakłopotana Krzysztofowa zbywa go półsłówkami, dał pokój i posiedziawszy kilka godzin, wyruszył do Barszczewskiego do Lipna na dalsze zwiady, zapowiedziawszy na odjezdnem rychły swój powrót.

W drodze uspokoił się nieco, bo mu również przyszło do głowy, że sprzedaż lasu może Ożgę zupełnie jeszcze na nogi postawić, niemniej troska i niepokój nie opuściły go zupełnie, głównie zaś skrytość i brak ufności ze strony Krzysia bolały Prońskiego bardzo, bo oto chodząc dużemi krokami po pokoju lipnowskiego dworku, tak się w dalszym ciągu przed gospodarzem użalał:

— Jadwiuia, jak Jadwinia... Dobrze nawet, że woli mężowskiej okazuje posłuszeństwo. Ale po Krzysiu spodziewałem się czego innego. Przecież bądź co bądź, co dwie głowy, to nie jedna, w dodatku postrzelona!

— Nie chciał radcy dobrodzieja martwić... Liczył na własny siły.

— Ba! ba! ba! Tak się to mówi, a w rzeczywistości jajko chce być mądrzejsze od kury. Ta nasza młodzież wszystka taka.

— Tegobym nie powiedział...

— Boś sąsiad optymista, a i własnych dzieci nie masz, więc cię jeszcze nie sparzyło. Ale postaw się w mojem miejscu. Dałem co mogłem, nie zwlekając, nie bawiąc się w jakieś rejentalne zapisy, intercyzy... pogadałem z nim, jak przyjaciel z przyjacielem, otwarcie, szczerze... bo trzeba sąsiadowi wiedzieć, że tak było... Przyznam się nawet, że mię ujął bardzo otwartością i dobremi chęciami, bo sam proponował, abym posag Jadwini hypotekował...

— I wielka szkoda, że, się stało inaczej.

— Zapewne. Sam to teraz widzę. Bo toć już nie idzie o te kilkadziesiąt tysięcy zmarnowane... ale o całą przyszłość! Kto teraz może zgadnąć, co będzie? Taki zawsze gotów co zmalować...

Barszczewsai milczał, czekając, aż się Proński wygada, ten zaś, przysiadłszy przy stole, zaczął bębnić jakiegoś marsza i mówił jakby sam do siebie:

— Jeszcze przed paru tygodniami byłoby można coś poradzić. Miałem trochę grosza... sprzedałem wełnę, ale dałem wszystko Jangrotom... Teraz dalibóg! choćbym z duszy, serca pragnął, nie mogę. Wyczerpało się wszystko... Zresztą — machnął ręką z niechęcią — pan zięć znów gotów nowe wyścigi urządzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nigdy nie wierzyłem w czary, magiczne trój kąty i czarodziejskie księgi, to też lekceważyłem sobie odnośny zakres zarobkowania szanownych mo ich liberalnych kolegów z *Nowej Reformy*. Onegda jednak zdarzyło mi się coś tak nadzwyczajnego, ż zakupiłem sobie czemprędzej za całe trzydzieść centów cenne dzieło moich politycznych przeci wników i staram się zgłębić naukę magji, mają nadzieję, że za jej pomocą zdołam rozwiązać nie jedną zagadkę, która dziś spędza mi sen z powiek Bo oto słuchajcie dziwnej historji mojego dnia no worocznego. Wieczór świętego Sylwestra przepędziłem, jak Pan Bóg przykazał na łonie rodziny wychyliwszy kieliszki na pomyślność tej nowe mili życia, która się przed nami otwierała, ro dzina moja i domownicy udali się na spoczynek ja zaś wróciłem do mojego biurka, aby Nowy Rok powitany kieliszkiem, rozpoczęty był pracą. Że zaś mam zwyczaj w wolnych od zawodowej pracy chwilach uczyć się nowożytnych języków, więc i wtedy zabrałem się do dalszego ciągu ćwiczeń gramatycznych na jakiejś duńskiej książce. Były to bajki dla dzieci, które mi polecono jako łatwą lekturę dla początkujących. Po większej części znaj dowało się tam znane mi już opowiadania Andersena przeplatały je jednak legendy, zaczerpnięte wprost z gadek duńskiego ludu.

Ledwie otworzyłem książkę, wpadł mi w oczy tytuł: „Baśń o starym i nowym roku". Ze względu na „aktualność tematu" zabrałem się naturalnie do tłomaczenia tej właśnie bajki. Dowiedziałem się z niej, że w Danji (a zapewne i na całym świecie) z chwilą kiedy wybije godzina dwunasta, Rok-staruszek podnosi się z głębokiego fotelu, w którym drzemał, zbliża się do kotary za którą już w wigilję Bożego Narodzenia dobry Anioł umieścił kołyskę i zagląda ostrożnie, czy zjawił się już Nowy Roczek. Staruszek jest bardzo zaniepokojony, bo wie, że gdyby pustą znalazł kołyskę, byłby to już niechybny znak końca świata. Na szczęście jak dotąd co roku gnieździ się w niej mały pędrak; dziaduś-Rok wyjmuje go delikatnie z pieluszek, odziewa w piękną sukienkę, niesie na swój fotel, obok którego leży na stoliczku wielka księga dziejów i ułożona jest klepsydra. Maluchny Roczek na fotelu zaczyna rosnąć w cudowny sposób, coś jak nasz Niespodzianek w „Cud-dziewicy" (zapełniającej ciągle, mówiąc nawiasem, po brzegi teatr krakowski) — i o świcie jest już dzielnym wyrostkiem, doskonale umiejącym czytać i pisać w księdze dziejów, oraz obchodzić się należycie z klepsydrą. Poczciwe Roczysko bierze wtedy wisusa za rękę, aby go zapoznać ze światem i przez cały dzień Nowego Roku niestrudzenie wędrują, oglądając miasta, sioła, pola i lasy, lądy i morza, zaglądając pod każdą strzechę i do każdego domostwa, zapoznają się ze wszystkimi, złym ludziom niosąc złe, dobrym dobre losy. Naturalnie obaj wędrowcy przybierają zręcznie ludzkie powszednie postacie, aby uwagi na siebie nie zwrócić; jeżeli jednak znajdzie się kiedy człowiek dość przenikliwy, aby w osobie wędrownego grajka, żebraka lub kwestarza rozpoznać cudowną parę obu Roków, i jeżeli rozpoznawszy zdoła uciąć obydwom po puklu włosów,—o północy tego samego dnia, a więc w chwili, w której Rok Stary opuszcza swego pupila i pozwala mu własnym rozumem się rządzić, wolno śmiałkowi będzie zjawić się przed żegnającą się parą i stawiać jej dowolne pytania, czy to z przeszłości czy z przyszłości w zakresie ubiegłego i następnego roku. Jeżeli przypadkiem szczęśliwiec znajduje się w posiadaniu jednego tylko pukla, pytania jego muszą się ograniczyć jedynie do tego Roku, który się do tego pukla przyzna. Na rozmowę jest jednak tylko dziesięć minut czasu, a więc cokolwiek więcej niż przy telefonie Wiedeń-Kraków, zawsze jednak za mało, aby się swobodnie rozgadać.

Baśń duńska podaje pewne wskazówki dla tych, którzyby pragnęli zdemaskować alegorycznych wędrowców. Trzeba mianowicie mieć na uwadze, że nigdy oni obaj równocześnie nie zjawiają się w mieszkaniach ludzkich. Naprzód zagląda Rokstaruszek, pokornie pozdrawia, przypatruje się zmianom, dowiaduje czego potrzeba, jacy tu ludzie mieszkają źli czy dobrzy, i o kolendę uprzejmie prosi. Wypędzony szorstko, czy odprawiony z dobrem słowem lub z datkiem, wraca do swego towarzysza, który przed domostwem czeka, opowiada mu co widział i wysyła nowicjusza, ażeby w miarę zasługi przynosił złe lub dobre dary. Idzie więc młody Boczek i według swego mentora wskazówek, rozdaje dopiero nagrody: błogosławieństwa, pociechy z dzieci, zdrowia, powodzenia w pracy, a czasem nawet przynosi i wygraną na loterji liczbowej, albo też rzuca nasiona trosk, kłopotów, niezgody i chorób. Tak wierzą Duńczycy

i dlatego każdego gościa, który w dzień noworoczny zawita, podejmują serdecznie i bez hojnego zaopatrzenia nie wypuszczą...

* * *

Nazajutrz zrana zerwałem się nieco rozgorączkowany. — „Boże, — powiedziałem sobie — jakiby to był tryumf dla dziennikarza, gdyby udało mu się urządzić taki północny interview z Nowym i Starym Rokiem!“ Czegoby to się można podowiadywać! Jak wypadną wybory z piątej kurji? Jaki miał właściwy cel książę Sanguszko w swojej sejmowej mowie? Czy w przyszłym roku będą nareszcie w Galicji przestrzegane zasadnicze ustawy państwa? Kto będzie następcą Sznwałowa? Czy Węgry wydadzą Stojałowskiego? Kto tkwi po za Tauschem i Normannem-Schumannem? Jakim cudem magji może wychodzić jeszcze *Nowa Reforma?* Kiedy nareszcie redaktorowie *Czasu* nabiorą przekonania, że skoro „dziennikarstwo jest trucizną“, wypada im co rychlej zgłosić się do prokuratora państwa z zawiadomieniem, że przez długich lat pięćdziesiąt zarówno oni, jak i poprzednicy ich żyli z systematycznego zatruwania ducha ogółu? Kiedy prokurator nabierze ze swojej strony przekonania, że skoro nie wolno nam obrażać żydowskich radców miejskich, to chyba nie wolno także żydom znieważać Chrystusa i Hostji św.? Dlaczego prezes polskiego Sokoła, demokrata Styczeń, wynajmuje w najważniejszym punkcie miasta sklep największemu wrogowi krajowego przemysłu szewskiego żydowi Frenklowi? Dlaczego *judaic-helpe-man*, Maurytanin-Kwiatkowski nie jest wstanie pojąć, jak można to brać komu za złe? Jakie mogą być nici tajemne, łączące owego słynnego Maurytanina nie już z żydostwem, ale z tymi nawet z żydów, którymi sami nawet uczciwsi współwyznawcy pogardzają? Dlaczego w naszym teatrze zaczyna panować metoda usuwania z repertuaru sztuk wtedy, kiedy one robią najlepszą kasę i starannego unikania nowości zagranicznego repertuaru? Dlaczego p. Boroński swoją sprawę z Krzywoniową oddał do rozpatrzenia Izbie adwokatów, a nie Towarzystwu wyścigowemu, które równą miałoby kompetencję do rozsądzania, o ile demokratycznemu politykowi uchodzi licytować chłopkę za kilkanaście reńskich? Dlaczego nasza policja pozwala w oknach żydowskiego sklepu na ulicy, przez którą przechodzą nieszczęśliwe ofiary gimnazjum żeńskiego, na wywieszanie tak zwanych „przejrzystych korespondentek“, które pod światłem zawierają najcyniczniejsze obrazki wyuzdanej rozpusty i z których niektóre w odnośnych napisach natrząsają się z obyczajności katolickiej w sposób bezczelny? Dlaczego stronnictwo ludowe broniłoby lud przed wyzyskiem żydów jedynie przez zemstę, iż wyborcy-żydzi wolą fundusze wyborcze konserwatystów niż dawać się łapać na kokietowanie z „humanitaryzmem“? Kto sobie tak zadrwił z pana Szczepańskiego, aby mu podsuwać myśl kandydowania z kurji robotniczo-chłopskiej? Kiedy będzie zniesiona buda z desek, postawiona przez naród na rynku krakowskim kosztem setek tysięcy ku uczczeniu pamięci Mickiewicza?

Wszystkie te pytania tłoczyły mi się w myśli bezładnie; przestraszało mnie, że będę miał zaledwie dziesięć minut czasu na wszystko. Rzecz oczywista, że choćby mi się udało poobstrzygać wszystkich stróżów nocnych i kominiarzy, którzy się u mnie zjawią, nie dowiem się ani jednej cząstki tych ciekawych informacyj, jakie pragnąłbym otrzymać. Tem skwapliwiej jednak zabrałem się do dzieła. Mój Józef, wbrew zwyczajowi domowemu, według którego cały dzień noworoczny „nie było mnie w domu“, otrzymał rozkaz, wprowadzania wszystkich do bawialnego pokoju, choćby to nawet był ostatni oberwaniec, witający rok nowy radykalnem odebraniem sobie przytomności za pomocą napojów duchowych. Wydobyłem wszystkie nożyczki, jakie tylko były w domu i czekałem....

Przez jakie przechodziłem męki Tantala, jak rozpaczliwie kurczyła się moja portmonetka, jakich oracyj wysłuchałem, co się stało z moją podłogą i z dywanem, jakie awantury znosiłem za bezprawne obcinanie różnych „loków“ (!), o tem nie możecie mieć najmniejszego pojęcia — opowiadać będzie o tem jedynie przez długie czasy domowa kronika. Ale o czem w domu nie wiedzą, a z czem się tylko przed wami czytelnicy pod wielkim sekretem zwierzam, to, że dopiąłem mojego celu — oto miałem interview z Starym i Nowym Rokiem. Stary rok przyszedł do mnie pod postacią mojego własnego listonosza; pierwotnie nie miałem go zamiaru obstrzygiwać, bo nie przypuszczałem takiego podstępu. Kiedy jednak był już we drzwiach, dojrzałem w jego czarnej czuprynie, mały kosmyk białych jak mleko włosów! Rzuciłem się na biedaka, jak jaguar i za jednem cięciem kosmyk był już w moich rękach! Nie ulega wątpliwości — to był rok 1896! Trzymając mojego listonosza w ramionach, zawołałem z tryumfem: — „Poznaję cię staruchu! do zobaczenia!“ Stary Rok spojrzał na mnie, jak na warjata, ukłonił się grzecznie i wydostawszy się z moich objęć, zbiegł szybko po schodach.

Naturalnie czekałem teraz tego, kto pierwszy po nim wejdzie — miał to być naturalnie nasz Benjaminek: 1897! Zjawił się! Wymokły, wychudzony chłopiec, o blado-niebieskich oczach, z wyrazem zniechęcenia i znudzenia na twarzy wręczył mi bilet z prośbą o wsparcie. Wyszedł w istocie z całym guldenem, ale naturalnie bez kosmyka....

* * *

Przed dwunastą w nocy, zabrawszy od Turlińskiego dla otuchy buteleczkę St. Marso, wyszedłem w świat szukać Starego i Nowego roku. Jakiś błędny ognik wiódł mnie po nieznanych zaułkach, zmusił zadzwonić do jakiejś bramy, która się sama otworzyła, prowadził po ciemnych schodach, aż nareszcie kazał wejść do rozkosznie umeblowanego pokoju, oświeconego elektrycznym blaskiem. W głębi zasunięta była kotara; obok niej fotel, stół, księga dziejów i klepsydra. W pokoju nie było nikogo, tylko jakaś woń przyjemna upajała zmysły. Po chwili zaszemrało coś w klepsydrze: to północ. We drzwiach tych samych, któremi wszedłem, zjawiła się legendowa para, wracająca z wędrówek po świecie. Starzec opadał już z sił, młodzieniec musiał go podtrzymywać. Zoczywszy mnie, dzieciak skrzywił się jak skwaszona kapusta, podprowadził starca do fotelu i otworzywszy księgę dziejów, jakimś chrapliwym i krzykliwym głosem zawołał:

— Pytaj, pytaj człowiecze, ale prędko, bo czas drogi. I tak spóźniliśmy się trochę przez tego niezdarę.

Straciłem zupełnie głowę. Zaledwie zdołałem wyjąknąć:

— Czy długo jeszcze będziemy jęczeć pod jarzmem żydów?

— Od was zależy, od was zależy, niedołęgi! Do dzieła, do organizacji! Zwołacie wiec stronnictwa, uchwalicie program, wybierzecie radę zarządzającą, rozpoczniecie agitację...

— Czy odniesiemy zwycięztwo?

— Nie od razu Kraków zbudowano! Dalsza przyszłość mi nieznana. To widzę, że zdążacie do zwycięstwa...

— A jak pomnik Mickiewicza?

— Tu u mnie nic o tem nie ma napisane, od starucha także nic o tem nie słyszałam. He, ojcze! ten człowiek pyta o pomnik Mickiewicza!

Omdlewający staruszek kiwnął lekceważąco ręką.

— A wolno wiedzieć jakie pobudki skłoniły namiestnika...

Starzec spojrzał na mnie z wyrazem jakiegoś politowania i współczucia w oczach. To mi starczyło za odpowiedź. Z braku czasu gorączkowo pytałem dalej:

— Co tam napisano o *Głosie Narodu* na rok przyszły...

— 4300, 4700, 4900, 5100... czytał malec.

— Doskonale — zawołałem. Górą dobra sprawa!

— Proszę się wstrzymać od wszelkich demonstracyj politycznych wobec przedstawicieli wieczności! skarcił mnie smarkacz. Jeszcze tylko minuta czasu! pytaj choćby skróceniami!

— Czemu prokurator nie skonfiskował!....

— Siadał do wigilji i nie chciał sobie psuć uroczystego nastroju wieczoru czytaniem tej brudnej szmaty— cichym, gasnącym głosem mówił starzec.

— Czemu Maurytanin z Hirszem Landauem...

Staruszek znowu uczynił ręką giest pogardy. Chciał coś mówić, ale w tej chwili dał się znowu słyszeć szmer w klepsydrze — i anim się nie spostrzegł, jakem się znalazł we własnem łóżku.

Audax.

Wigilia...

Ze starego pamiętnika przepisał W. T.

Anno Domini 16... z Bożą pomocą, wigilijną noc, jako prawemu żołnierzowi przystało, spędziłem pod chorągwiami.

Markotno się po prawdzie widziało, jako że to człek od maleńkiego, społem z rodziną y domownikami, w dniu tak świętym, opłatkiem się przełamać zwykł był, y z przyiacioły uweselić, ale Oyczyzna dom nam wszystkim wspólny, iedno większy od własnego dworku, a Rzecz Pospolita Matka naymileysza.

A zima, wierę, okrutnie się srożyła w tym roku. Staliśmy kwaterą w Sandomierskiem woiewództwie w S.... miasteczku nieszpetnem y cale wesołem, gdzie też y Pan Regimentarz był ściągnął na Święta Bożego Narodzenia, i pułkownicy y towarzystwa sporo, z pod różnych znaków, co po wsiach leże mieli.

Wszakoż, mało takiego trafił, który by był y okolicy nieświadom y braci okolicznej nieznaiomy, a iuż Pan Regimentarz a Starszyzna, zgoła by y czasu nie mieli, by onym wszystkim zaprosinom, a biesiadom, a polowaniom, na jakie *invitationes*, choć czasu woiennego, otrzymywali zewsząd, wydążyć, y wszystkich życzliwych usatisfactionować.

Jedno mnie a towarzysza mego Pana Jana nieznał nikt, ani my też kogo.

Primo żeśmy z odległego byli woiewództwa a *secundo*, iako nie bardzo *possesionati*, z onymi, co pełne trzosy maiąc, wszelakich życia doczesnego uciech *in pleno* używaią, nie bardzo się kwapili towarzyszyć, bo nam srodze na sercu leżało, abyśmy w okazyi iakowey, za chudopachołków, lub zgoła mizeraków, poczytani nie byli.

Wołam tedy Wawrzka, luzaczka mego którego mi był Oyciec móy, na tę potrzebę mnie wyprawiując, do boku przydał.

Tego Wawrzka okrutnie miłowałem, bo chociaż chłopski był syn, wszakoż animusz u niego był iście szlachecki — iako to powiadaią, z kościami dobre chłopczysko było.

Że się to ze mną y z bracią moią, chował chłopięciem, y w krotochwilach a zabawach naszych chłopięcych *pars magna semper fuit* więc też w onych rycerskich zabawach z młodu srodze zasmakował.

Tandem czy to w palcaty czyli szabelką się próbować, czy szaraka zgonić na źrebicy, umiał wszystko, a cale nieraz lepiej od nas.

Mawiał tedy Rodzic móy: że w chłopie tym animusz siedzi iakoby szlachecki y że *certissime* mylnie powiadaią, iakoby szlachcic z inszey ulepion być miał gliny, a chłop zasię z inszej.

Wszakżeż Piast, rodu królewskiego protoplasta chłopem był i kondycyi nikczemney, a potomkowie iego w królewskiey zacności y maiestacie chodzili, a rycerskiego animuszu y cnót wszelakich dawali *exemplum*: tedy *non aliter*, być musi, iedno że szlachta polska z chłopstwa wyszła, a oni poddani nasi, *nihil aliud*, iedno bracią naszą być się zdaią. Tak reflektująć, Rodzic móy, srogim niebył poddanym swoim y zgoła w pogardzie ich nie miał.

A że wioszczyna była mizerna, nieledwie zaściankowego szlachcica fortunie równa, tedy y my pługa się imać często, albo y broną włóczyć musieliśmy iak chłopi, przy którey robocie tenże Wawrzek okrutną nam był pomocą.

Skoro tedy, z ust Rodzica moiego usłyszał, iż postanowiono było abym się pod chorągwie zaciągnął, padłem iak długi do nóg oycowskich, suplikuiąc, aby mi, jeśli by na luzaczka stać nas było, nie inszego mi iedno Wawrzka przydał.

Co też i Matka prośby swemi poparła mówiąc: „Przystań Jegomość, boć chłopca tego znamy iako dobry iest y animuszu pełen, a Stacha naszego srodze miłuie, to przy okazyi iakowey, snadnie mu pomocą być może a co dwie szable to nie iedna“.

Ofuknął się zrazu Oyciec mówiąc: „A Jeymość mi raczey kur pilnuy y grzędy, a dziewkami komenderuy, a co rycerska rzecz, to nie babska na to głowa“.

Ale iedno dla tey przyczyny rzekł, izby *decorum* zachować iako panem iest małżonki Swoiey y domu, co zawsze bywało, gdy na matczyne żądanie przystać miał.

Zaraz też kazano Wawrzkowi do drogi się ze mną sposobić, źrebicę mu dano, którą sam był uieździł, odzież niezgorszą y zbroię, y oto teraz, masz nas tu obu Panie Boże *in castris*, iako Wola Twoia była.

Radziliśmy tedy z Wawrzkiem o onych circumstanciach, w iakowych Pańskich Narodzin świętą rocznicę obchodzimy.

„Wawrzek“, rzekę, „markotno mi samemu dzisiaj... a co tam w domu, iako się też frasować muszą gdy mieysc parę próżnych ostało u stołu“, bo czasu tey potrzeby y bracia moi dway starsi pod chorągwiami stali.

Rzecze mi Wawrzek: „Paniczu miły, a mnie to za starą matką y chałupą nie markotno? abo mi to nie markotno, że Jegomości do nóg dziś nie padnę ani Jeymości, kto też tam za mnie snopy im ustawi po kątach, albo kopy żytnie uwije?

„Ale mi wstydno, paniczu miły, przyznać się do turbacyey moiey, bo panicz wiesz, iako powiadali Jegomość? że Rzecz pospolita dom nasz naypierwszy, a skoro pilnie strzeże się na nim to pierwey większą ratować siedzibę, a potem własną chałupę. Powiadali: że gdy chałupa zgorzeie, to pogorzelcy mizerne będą iako wróblowie y insi ptacy niebiescy, co ani sieią ani orzą, a Pan Bóg przecz o nich pamięta, iż nie poginą, a niech zgorzeie,— powiadali —Rzecz pospolita, to gdzie się wszyscy podzieiewa?“

„Wszak ci to nieraz powiadali Jegomość“.

(C. d. n.)

Boże Narodzenie w Grecji.

I.

Żadna potęga nie zdołała tak z gruntu przeobrazić społeczeństw, do tego stopnia przekształcić starożytnego ducha, jego sposobu pojmowania i odczuwania rzeczy nieziemskich, jak to uczyniła religia chrześcijańska. Słusznie zatem powiedział znany podróżnik, Karol Dietrich, iż nie ma święta, któregoby sposób obchodzenia jaśniejsze rzucał światło na charakter danego narodu, jak święto Narodzin Chrystusa. Przywiązało się do tego święta tyle zwyczajów, powsta-

łych w naiwnej a poetycznej fantazji ludu, które dzięki temu swemu powstaniu przybierają wszędzie tak miejscowy, odbijający ducha czasu charakter, że w tych zwyczajach musi się odzwierciedlać dusza danego narodu, jego nastrój i właściwości.

Co kraj to obyczaj — powiada przysłowie. Dodać można: co kraj, to inne obchody, inne święta, inne obrzędy, inne wierzenia i inne pieśni. Nie wiele zapewne krajów może się poszczycić takiem bogactwem przywiązanych do uroczystości Bożego Narodzenia zwyczajów, jak nasz. Kolendy nasze — któż ich nie umie dziesiątkami na pamięć? — od natchnionej wysoko religijnym, patrjotycznym i poetycznym nastrojem pieśni Karpińskiego „Bóg się rodzi“ aż do owych rubasznych pastorałek, w których pijani pasterze, na wieść o ukazaniu się gwiazdy, wyskakują z ciepłych przypiecków, przypalając „rękawice i rękawy u górnice“, — w ogromnej swojej rozmaitości i ilości stanowią rzeczywiste skarby ludowej poezji, natchnione wszędzie, pomimo nawet rubaszności w szczegółach, naiwną a bardzo głęboko odczutą miłością i czcią powinną dla Syna, Matki i Oblubieńca. A te rozmaite inne obrzędy, znane w każdem kółku rodzinnem, owo siano kładzione pod obrus i snop słomy w kącie stawiany, „by się bydełko zdrowo chowało“, a owa choinka obwieszana owocami i piernikami, jarząca światłem, o której marzą dzieci, a wymieniane podarunki, a owe szopki czyli jasełka, klejone po domach i budowane po kościołach, a uczta wigilijna z opłatkiem łącząca przy stole gospodarzy i czeladkę nad całym szeregiem rytualnych niejako, tradycyjnych potraw, a wreszcie msze św. „pasterka“ i obchodzenie domów „z kolendą“, z szopką, w której figuruje zawsze: góral, węgier, krakowiak, król Herod, djabeł, czarownica i żyd pachciarz.

Wszystkie te zwyczaje tak się już niejako wszczyły w nasze życie, tak się przystosowały do naszych własnych, polskich stosunków i pojęć, iż trudno już w nich dopatrzeć się początku, z którego powstały, a który uczeni odnoszą do zabytków starego, pogańskiego jeszcze życia i do wzorów, czerpanych u sąsiednich, starszych od nas cywilizacją, plemion. A jednakże np. zwyczaj urządzania tak zwanej choinki miał do nas przyjść od Germanów, u których powstanie jego datuje się jeszcze z czasów pogańskiego święta lipcowego, a kolendy mają zawierać wiele przekształconego już naturalnie pierwiastku, pieśni obchodowych pogańskich, w których np. poczucie żyjącej natury bardzo wielką grało rolę. Ten związek między dzisiejszemi naszemi obrzędami, złączonymi z świętem Bożego Narodzenia, a pozostałościami czasów przedhistorycznych, przyszło nam tutaj wskazać dlatego, iż stanowi on z jednej strony charakterystyczną ich cechę, a z drugiej strony na nim właśnie polega główna różnica między zwyczajami zachodniej i środkowej Europy, a sposobem obchodzenia tej samej uroczystości na Wschodzie, w Grecji, o której właśnie postanowiliśmy pomówić.

Nie znajdujemy bowiem w greckiej uroczystości Bożego Narodzenia owych pozostałości z czasów dawnych i dlatego też nie spotykamy w niej niemal wcale czysto ludowych, raczej świeckich niż kościelnych obrzędów. Nie spotykamy także zwyczaju obdarzania się i wogóle brak jej owego swobodnego, naiwnego i jasnego tonu, który towarzyszy naszej. Jest to raczej szereg uroczystych ceremonij, na podkładzie niemal czysto liturgicznym. Tylko gdzie niegdzie, zwłaszcza na wyspach, da się dostrzedz jakaś niewyraźna reminiscencja obrzędów pogańskich. Przedewszystkiem jednak, o ile u nas ton całego obchodu jest wybitnie domowy, rodzinny, o tyle w Grecji jest on więcej kościelny, lub też skupia około siebie nie pojedyncze rodziny, ale całe np. wsie lub miasta.

Dzień, na który przypada święto Narodzenia, nie jest ten sam w Grecji, co u nas. Grecki kościół obchodził dawniej razem z Narodzeniem, także Obrzezanie i Chrzest, a to 6 stycznia, w dzień św. Epifaniasa. Dopiero w IV wieku porozdzielano te święta. Narodzenie cofnięto na 25 grudnia, a 6 stycznia poświęcono przedewszystkiem pamięci Chrztu, pamięć Trzech króli zaznaczając tylko przypadającem na ten dzień imieniem św. Bazylego (βασιλεῖς — królowie), co u nas jest wprost przeciwnie. Mamy więc do czynienia nie z jednem świętem, ale z trzema, które razem stanowią jakby cykl i stoją z sobą w ścisłym związku. Obejmują one razem przeciąg 12 dni, od 25 grudnia do 5 stycznia i stąd zwą się z grecka Dodekameron (12 dni).

KRONIKA.

Kraków dnia 3 stycznia.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Daniela, męczennika; jutro Tytusa i Eugenjusza, biskupów; pojutrze Emiljana, papieża i Telesfora, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: słomki, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie, dropie głuszce i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu styczniu wolno łowić wszelkie ryby bez wyjątku, jeżeli mają przepisaną miarę. Ochraniać należy raka zarówno sama, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 50, długość dnia 8 godzin minut 10 .

Kupujcie tylko u chrześcijan!

41 ciągnienie losów miasta Krakowa, odbyło się wczoraj dnia 2 stycznia pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, wobec delegatów Rady miasta: pp. Bujańskiego, Jawornickiego, rejentów Brzeskiego i Rudolfiego, oraz naczelnika wydziału rachunkowego p. Goetze. Pierwszy z koła wyciągnięty nr. 67 818 wygrał 25.000 złr. Następny nr. 49152 wygrał 2.500. Po 500 złr. wygrały numery: 26.093, 4.778, 16.940, 58.520, 11.849.

Następujące numery wygrały po 30 złr.: 685, 957, 477, 735, 260, 227, 406. 539. 324, 479, 199, 697, 398; **1**300, 600, 316, 323, 172, 873, 390, 610, 972, 558, 632, 607; **2**.949, 406, 365, 077, 411, 929, 239, **3**.308, 319, 732, 495, 092, 589, 815, 410, 040, 743, 923, 721, 353, 376; **4**.218, 113, 623, 284, 327, 696, 107, 378, 657, 850, 989, **5** 951, 062, 390. 646, 269, 306, 340, 284, 142, 874, 202, 183, **6**.912, 568, 510, 010, 385, 386, 317, 918, 596, 324: **7**.274, 984, 540, 687, 574, 295, 833, 517, 014, 744; **8**.485, 587, 512, 664, 722, 849, 095, 696, 258, 740, 172, 689, 448 189, 372, 275, 288, 387; **9**.056, 466, 180, 610, 048, 826, 926.

10.067, 933, 203, 800, 525, 344, 656, 567, 819; **11**.475, 164, 356, 576, 899, 418, 780, 963; **12**.846, 751. 213, 314, 362, 554, 955, 031, 820, 998; **13**.812, 912, 151, 599, 426, 516, 652, 477, 641, 724, 715, 223, 267, 143, 174, 895; **14**.384, 339, 756, 476, 146, 344 809, 553, 699, 020, 017, 649; **15**.333, 754, 534, 806, 057, 091, 048, 702, 507, 013, 518, 843, 784, 083; **16**.226, 089, 043, 858, 497, 763: **17**.633, 341, 459, 365, 395, 296, 130, 752, 380, 866, 930; **18**.988, 993, 172, 274, 352, 350, 174, 846, 118, 073; **19**.850, 695, 125, 112, 198, 977, 689, 002, 617.

20.891, 035, 710, 619, 177, 550, 705, 968; **21**.796, 189, 801, 930, 469, 183, 878, 143, 393, 953; **22**.941, 772, 622, 139, 093, 687, 818, 227, 624, 696, 262; **23**.130, 400, 620, 056, 076, 114, 506, 478, 753, 312, 130, 941, 094; **24** 251, 221, 964, 473, 828, 551, 134, 635, 627, 647; **25**.035, 382, 168, 027, 337, 229, 496, 100, 589, 272, 540, 427; **26**.741, 956, 509, 330, 615, 337, 309, 044; **27**·248, 392, 743, 103, 019, 992, 601, 131; **28**,345, 988, 683, 425, 432, 596, 671, 253, 492, 771, 933, 901, 349, 018, 553; **29**.363, 653, 960, 524, 727, 406 187, 797, 819, 756.

30 793, 776, 713, 313, 149, 817, 839, 638, 346, 816; **31**.544, 834, 875, 885, 414, 424, 260, 677. 546, 930, 505. 350; **32**.088, 603, 102, 034, 795, 757, 577, 190, 320, 708. 437; **33**.346, 576. 867, 014, 088. 899, 817, 532, 092, 857, 453; **34** 568, 039, 409, 720, 021, 105, 658, 474, 817, 523, 768, **35**.256, 631, 566, 447, 634, 333 297, 589, 951, 311, 621, 841; 373; **36**.311, 819, 490, 852, 847, 947, 188, 963, 769, 801, 891; **37**.085, 151, 969, 295, 780, 340, 538. 229, 660; **38**.928, 236, 829, 985, 322, 427, 825, 283, 206, 940, 743: **39**.620, 613 058, 903, 264, 257.

40.207, 587, 591, 506. 679, 224, 435, 386, 786, 100, 437, 098, 162, 606, 170; **41**.634 358, 539, 522, 540, 251, 142, 400, 660, 183; **42**.949, 365, 144, 928, 099, 982, 221, 906, 270, 994, 085, 714, 182; **43**.196, 221, 482, 275, 945, 412, 365, 895, 848, 845, 889, 307; **44**.277, 167, 320, 518, 305, 383, 867, 797, 133, 508, 489; **45**.736, 032, 225, 105, 649, 619, 288; **46**.449, 543, 701, 478, 712, 108, 313, 234, 199, 451; **47**.507, 535, 737, 495, 053, 454, 961, 154: **48**.992, 801, 579, 476, 507, 528, 731, 100, 217, 518, 454, 102; **49**.739, 262, 908, 758, 404, 865, 744, 272.

50.528, 682 999, 817, 458, 763, 084, 301, 566' 527, 541; **51**.068, 626, 369, 944, 028, 934, 980' 339, 004, 015 022, 420, 494; **52**·720, 540, 994' 678, 652, 918, 904. 330, 278, 212, 118, 250, 875' 511; **53**.330, 432, 506, 301, 222, 640, 686, 882' **54**.074, 684, 636, 465, 953, 382, 781; **55**.192' 562, 237, 812, 708, 410, 611; **56**.330, 154, 190' 642, 220. 388, 867, 294, 060, 500, 406, 793' **57**.167, 507, 627, 576, 099, 929, 985; **58**.761' 572 331, 578, 361, 687. 221, 042, 229, 458' **59**.270, 869, 503. 126, 774, 122, 628, 834, 479.

60.470. 480, 036. 190, 751, 173, 531, 499; **61**.303, 740, 655, 404. 175, 403, 803, 372, 362, 331, 152: **62**.724. 967, 593, 456, 240, 669, 709, 096, 384, 930, 835; **63**.356, 186, 029, 403, 240, 951, 226; **64**.773, 212, 609, 492, 267, 731, 285, 569, 964, 467, 463; **65** 623, 346, 584, 497. 102, 394. 514, 011, 777, 066, 998, 527, 769; **66**.650, 089, 922, 950, 042, 246, 238, 468, 136. 823, **67**.102, 123, 803. 936, 854, 089, 301, 848, 029. 577, 547, 329, 798, 600, 522; **68**.142, 340, 814, 083, 829, 216, 486, 762, 228, 810, 390. 699, 008; **69**.954, 004, 002, 570, 491, 485, 902, 724, 423, 358, 514, 871, 293, 349, 916.

70.368, 072, 785, 179, 504, 294, 809, 432, 598, 189; **71**.068, 573, 913, 095, 057, 030, 515, 653; **72**.094, 346, 853. 823, 536, 534, 389, 135, 164, 434, 526, 229, 822, 056, 908, 765, 841, 606; **73**.489. 460, 654, 729, 485, 658, 608, 765, 323, 344, 176, 642, 695; **74**.340, 487, 107, 946, 279, 048, 346, 011, 464, 781, 216, 598.

Salony kasyna wojskowego okazały się we czwartek za szczupłe dla uczestników zabawy. Zebrali się tu wszyscy oficerowie tutejszej załogi z żonami i córkami. Wyjątek stanowili oficerowie 13 i 100 pułku, którzy zebrali się w swoich menażach koszarowych na Szlaku i w ulicy Grodzkiej. W kasynie widzieliśmy całą generalicję z jenerałem Alborim na czele, a wśród gości zauważyliśmy delegata namiestnictwa p. Laskowskiego, dyrektora policji dra Korotkiewicza i innych. Wieczór rozpoczął koncert muzyki 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka, następnie odbyła się tombola, podczas której rozlosowano liczne i gustowne fanty. Po kolacji rozpoczęła się zabawa tańcująca, a o samej północy po fanfarze winszowano sobie wzajemnie Nowego Roku, poczem zabawa popłynęła dalej wartko i jędrnie.

Uczta koleżeńska na cześć jubilata p. Aleksandra Pająka odbyła się w czwartek o godzinie 6 wieczorem w restauracji p. Turlińskiego. Jubilat zasiadł do stołu pomiędzy I wiceprezydentem p. drem Faustynem Jakubowskim a p. Twarogiem. W uczcie tej uczestniczyło przeszło 50 osób, a mianowicie rodzina jubilata, dyrektorowie i kierownicy szkół, katecheci i nauczyciele. Toast pierwszy na cześć jubilata wzniósł I wiceprezydent, a następny p. inspektor Twaróg. Na cześć rodziny dyrektora Pająka toastował z humorem dyrektor Maciałowski. Czas upływał wśród miłej pogadanki, w której prym trzymali dr. F. Jakubowski, radca Trzaskowski i p. inspektor Twaróg, jubilat p. Maciałowski i jeszcze parę starszych osób, którzy w rozmowie uprzytomniali młodszym owe czasy, kiedy słowo lub pieśń polska w Galicji była zbrodnią w oczach nauczycieli germanizatorów, którzy nie szczędzili plag za najmniejszy objaw ducha narodowego. Towarzystwo spędziło wieczór wesoło, toasty płynęły prozą i wierszem. Nie obeszło się i bez śpiewów. Uczta zakończyła się o godzinie 10, a uczestnicy jej winszowali sobie przy rozejściu szczęśliwego Nowego Roku.

W komitecie balu, który się odbędzie d. 3 lutego b. r. na rzecz kolonji wakacyjnych w Kochanowie i rekonwalescentów szpitala św. Ludwika, przyjęły łaskawie udział: pani hr. Andrzejowa Potocka, przewodnicząca, i panie: hr. Cecylja Stanisławowa Badeniowa, Gabrjela Adamowa Jędrzejowiczowa, delegatowa Anna Laskowska, Attala Kopffowa, Eliza Pareńska i Karolowa Pieniążkowa.

* **Odczyt bezpłatny**. Staraniem zarządu głównego krak. Towarzystwa Oświaty ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 3 stycznia b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali gimnazjum św. Anny pierwszy bezpłatny wykład popularny prof. Czesława Pieniążka na temat: „Hołd Pruski na krakowskim Rynku“. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

* **Zapomoga.** Stowarz. gastro alkoholiczne w Krakowie zawiadamia, że ma do udzielenia zapomogę 80 złr. Potrzebujący zapomogi członkowie zechcą się zgłosić do wydziału tegoż Stow. na ręce przewodniczącego p. Lenerta, Sławkowska 6.

* **Slub**. Wczoraj o godz. 6 wieczorem pobłogosławiony został w tutejszej kaplicy OO. Zmartwychwstańców związek małżeński między panną Zofją Wróblewską, córką Henryka i Ludmiły z Ochrymowiczów, a panem Władysławem Kanią z Paryża, synem Emanuela i Julji z Kuczów zamieszkałych w Warszawie. Obrzęd ślubny odbył się w ścisłem kółku rodzin nowożeńców.

* **Poświęcenie lokalu.** Wczoraj poświęcił ks. kanonik dr Bukowski lokal nowej firmy otwartej w naszem mieście przy ulicy św. Anny pod firmą Ślaski, Korybski i Ska. Po poświęceniu odbyło się śniadanie. Wśród obecnych widzieliśmy delegata Laskowskiego, ekscelencję hr. Alborego, posła Weigla, prof. dra Zolla, oraz najwybitniejszych reprezentanków handlu i przemysłu krajowego. Wierzymy, że sympatyczna spółka odda krajowi a w szczególności miastu naszemu rzeczywiste usługi, których się po niej spodziewamy, a które dziś więcej niż kiedykolwiek wobec dążności do rozwoju naszego polskiego handlu i przemysłu będą i na czasie i pełne zasługi. Gwarantuje nam to w szczególności znana osobistość współwłaściciela p. Ślaskiego, który się dobrze dla rozmaitych instytucji Krakowa zasłużyć umiał.

* **Pozyteczna a konieczna instuytucja** otwartą została w sobotę w naszem mieście i to w dzielnicy potrzebującej najwięcej pomocy i opieki chrześcijańskiej, mianowicie na Kazimierzu, gdzie tysiące najbiedniejszych chrześcijan prowadzi życie w smutnych moralnych warunkach. Jak oaza katolicka zakwitł tam „Dom pracy imienia arcyksiężnej Krystyny“, zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia, a dający przytułek sierotom i kalekom, a pracę ubogim staruszkom. W domu tym otwarto nowe źródło pracy, mianowicie pralnię. Otwarcie odbyło się w spo-

sób uroczysty. Rozpoczęło się mszą świętą, odprawioną przez księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę w pięknej kaplicy zakładu. W pierwszych rzędach ławek zasiadły Siostry Miłosierdzia, dalej sieroty w schludnych sukienkach, na chórze śpiewały dzieci kolendy. W dalszych rzędach ławek zasiedli uczestnicy uroczystości, przedewszystkiem grono pań, wśród którego widzieliśmy p. delegatową Laskowską, panią hrabinę Stanisławową Tarnowską z córką, panią wiceprezydentową Faustynową Jakubowską, panią Karolową Pieniążkową. W gronie mężczyzn byli członkowie komitetu opieki domu, oraz grono zaproszonych osób, mianowicie ks. prałat Pelczar, JE. komendant korpusu bar. Albori p. delegat Laskowski, p. prezydent Friedlein z I wiceprezydentem drem Faustynem Jakubowskim, p. dyr. Slęk, posłowie Jordan, Trzecieski, Wodzicki Antoni, Zoll, p. wiceprezydent Żeleski, pułkownik Petrini, dyrektor policji p. dr. Korotkiewicz, radcy miejscy Popiel i Szpakowski, radca budownictwa rządowego p. Sare, p. dyrektor Getlich, komisarz starostwa p. Żeleski, budowniczy pralni p. Matusiński i p. Zieleniewski, który przeprowadzał mechaniczne urządzenia żelazne pralni. Po modlitwach w pawilonie pralni dopełnił kiążę-biskup poświęceni innych sal „Domu pracy“, poczem powrócił do sali piewszej i tu wypowiedział podniosłą przemowę o znaczeniu chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia; w naszej historji pięknymi przykładami tych cnót świeciła królowa Jadwiga, święty Jan Kanty i cały szereg świętych Pańskich. Ze zmianą stosunków zmieniają się formy chrześcijańskiego miłosierdzia; dzisiaj otacza ono swoją opieką starców, kaleki i sieroty. Wyrazem tego dążenia jest także ten Dom pracy, założony przez grono ludzi dobrej woli, któremu też pomocy nie szczędziła Rada miejska i Kasa oszczędności m. Krakowa. Błogosławił dostojny arcypasterz założycielom Zakładu, tym którzy w nim pracują i opiekującym się nim Siostrom Miłosierdzia. Po akcie poświęcenia obecni obejrzeli szczegółowo praktyczne urządzenie pralni, która da możność zarobku i uczciwej pracy wielu biednym kobietom. Niewątpliwie nowa pralnia spotka się z poparciem zakładów publicznych oraz różnych instytucyj i przyczyni się do dalszego rozwoju tyle pożytecznego domu pracy i miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nabożeństwo odbyło się w pięknie odnowionej kaplicy, w której piękne obrazy religi ne, oraz cały kościołek malował zaszczytnie znany malarz obrazów religijnych p. Władysław Bąkowski z Łeżajska.

* **Wieczorek humorystyczny** odbył się z prawdziwym humorem w „Przyjaźni“ w ostatni dzień roku 1896. Nieoceniony przyjaciel Tureczek bawił wszystkich wybornemi i coraz to nowemi kupletami śpiewanemi wśród ustawicznych wybuchów śmiechów i oklasków. Na dziś zapowiedziany jest wieczorek dramatyczny o godz. 7 wiecz. Odegrają amatorowie wesołą farsę „W Szczawnicy“, po niej „Podejrzaną osobę“. Zakończy sztuka ludowa ze śpiewami „Chłopi arystokraci“.

67 sprawozdanie krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego za miesiąc grudzień 1896 r. W miesiącu tym Towarzystwo udzieliło pomocy razy 165; w dzień 133, w nocy 52 razy. W nagłem zasłabnięciu 45, z tego osłabienie ogólne i omdlenie 7, epilepsja i histerja 9, udary mózgowe i sercowe 2, krwotoki wewnętrzne 1, zatrucia gazami 5, alkoholem 11 razy. Zmarznięcie 5, kurcze i bóle 5. W 67 przypadkach chirurgicznych, przypada na: wstrząśnienia 1, złamania kości 4, zwichnięcia 3, krwawienia 1, ciała obce 3, zranienia lżejsze 26, zranienia cięższe 6, oparzenia 4, ukąszenia 1, postrzały 1, stłuczenia i zmiażdżenia 17. Samobójstw było 4, a to przez otrucie 1, postrzały 1, utopienie 1 i spadnięcie z wysokości 1. Poronienia 6, przypadków obłąkania 11, przypadkowa śmierć 1. Fałszywych alarmów 2, symulacji 5. Przewieziono do szpitala 57 osób, do mieszkania 8, do stacji ratunkowej 3. Dotkniętych było mężczyzn 97, kobiet 59, dzieci 7. Lekarze interwenjowali raz 1. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 2 razy. Służbę pełniło ochotników 40. Towarzystwo liczy: członków wspierających 230, czynnych lekarzy 35, medyków 125.

* **Ogień**. W sobotę po południu, zapaliła się drewniana ściana od rozpalonego pieca, w domu pod l. 85 przy ulicy Stachowskiego. Ogień został szybko ugaszony przez straż miejską, pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza. Szkoda nieznaczna.

* **Z Dyrekcji ruchu**. W okręgu Dyrekcji koleji państwowych Pilzno otwartą została 23 grudnia z. r. kolej lokalna Schlackenwerth-Joachimstahl ze stacjami Schlackenwert, Schlackenwert przystanek, Unterbrand, Oberbrand i Jochimstahl.

* **Dyrektor ruchu koleji** państwowych we Lwowie, radca dworu Deyma powołany został ma miejsce radcy ministerjalnego Kühnelta, jako kierownik piętnastego departamentu (ruch zagraniczny) ministerstwa kolejowego. Nominacja ta nastąpiła w uwzględnieniu okoliczności podniesionej przez deputowanych polskich w dyskusji budżetowej, iż ani jeden Polak nie zajmuje w misterstwie kolejowem kierującego stanowiska.

Kandydatury poselskie. Dzienniki lwowskie donoszą, iż w miejsce Stanisława hr. Dieduszyckiego, który złożył mandat poselski do Sejmu z kurji większej własności obwodu kołomyjskiego, ma być postawioną kandydatura dra Henryka Wielowieyskiego, posła do Rady państwa z tego obwodu.

Ze spraw ruskich. Organ p. Barwińskingo *Prawda* konstatuje z ubolewaniem fakt, że wiec księży ruskich, który się odbył 10 b. m. we Lwowie, spełzł na niczem dzięki intrygom stronnictwa moskalofilskiego. Stronnictwo to zaprosiło wielu delegatów duchowieństwa na dzień przed owym zjazdem na naradę do „Narodnego domu“. W naradzie wzięli udział znani przewódcy moskalofilscy, między nimi p. Markow, i wtedy to ukartowano, w jaki sposób mają się na drugi dzień księża zachować, aby udaremnić konsolidację ruskiego kleru pod przewodnictwem metropolity. Dalszym ciągiem tych intryg była ponowna narada księży, która się bezpośrednio po wiecu odbyła w „Narodnym domu“. Owocem narady było postanowienie, aby zawiązać komitet dla wyborów do Rady państwa, do którego wstąpiłoby 30 duchownych i 30 świeckich osób. Celem zawiązania tego komitetu zgromadzili się wczoraj znowu księża w „Narodnym domu“, a do współudziału zaproszono dwa towarzystwa ruskie — romańczukowską „Narodną Radę“ i moskalofilską „Russką Radę“. Jest tedy już teraz jasnem, jakie czynniki udaremniały wiec kleru ruskiego, fakt zaś połączenia się t. zw. narodowców z moskalofilami trzeba zanotować jako nową niespodziankę, których już tyle dostarczył Rusinom p. Romańczuk.

* **Sojusz Romańczuka z moskalofilami**. *Dziennik Polski* pisze: P. Romańczuk dokłada wszelkich starań, aby przy zbliżających się wyborach do Rady państwa, znów nzyskać mandat do Rady państwa, a nie mogąc nigdzie dla siebie i swych zwolenników, mieniących się szumnie „niezawisłymi narodowcami ruskimi“, pozyskać zwolenników, przemknął do moskalofilów, których dawniej tak namiętnie zwalczał. Porozumiał się więc z wodzem moskalofilów Didyckim i onegdaj odbyło się w „Narodnym domu“ zgromadzenie delegatów „Narodnej Rady“ i „Russkiej Rady“, a zarazem księży wszystkich trzech dyecezyj celem złożenia wspólnego komitetu wyborczego. Naturalnie, że pierwszą czynnością tego wspólnego komitetu będzie postawienie i popieranie kandydatury p. Romańczuka.

By ocenić należycie znaczenie tego zjazdu, musimy nadmienić, że już od czerwca z r. p. Romańczuk nosił się z myślą zawiązania komitetu wyborczego, w którymby zasiadali także moskalofile. Z początku tendencja ta wyjawiła się jakoś wstydliwie; mówiono o komitecie, w którymby były reprezentowane wszystkie trzy niezawisłe stronnictwa, a więc narodowcy, radykali i moskalofile i to nie „markowani“ moskalofile, lecz tacy, jakich sobie p. Romańczuk upatrzył. Gdy jednak moskalofile nie zgodzili się na takie postępowanie, a radykali oświadczyli stanowczo, że z moskalofilami razem do jednego komitetu należeć nie będą, oświadczyła „Narodna Rada“, że „wierna swemu programowi“ sama na własną rękę, samodzielnie przystąpi do prowadzenia kampanji wyborczej. Niestety, tej wierności swemu programowi wystarczyło u „Narodnej Rady“ zaledwie na dwa miesiące, i dziś „Narodna Rada“ „ze względu na czas, jaki obecnie przeżywa Ruś galicyjska“, spokojniuteńko poszła do sojuszu z moskalofilami, choć jeszcze przed dwoma miesięcami strasznie się oburzała (w *Dile*) na *Bukowinę* podejrzywającą ją o chęć do tego sojuszu.

* **Z Raciborza** donoszą: W mieszkaniu niejakiego Aschera (żyda?) z Krakowa, aresztowanego wskutek podejrzenia, iż to on popełnił morderstwo rabunkowe na osobie bankiera Kohna z Pszczyny znaleziono znaczną sumę pieniędzy w papierach wartościowych. Pochodzenie tych pieniędzy jest zagadkowe, ponieważ Ascher jest niewątpliwie zwyczajnym włóczęgą. Ascher dotychczas nie przyznał się do winy.

Żydowska polszczyzną. Jeden z księży proboszczów otrzymał list następujący od żyda-kupca z Krakowa, na niemieckim blankiecie: „Do Wielebnego Komonika X. X. Proboszcz w P. — Niniejszem przedstawiam sie jako przewodniczący Skladu Win u M. i jako też Nazwysko mojego Auster, które Ojciec Polnomocnistwe od Wielmożnego Pana k. Wlaszczyciol dóbr w Sk. ma i jako też Wielebny kanonik we W. nasze wino spróbow-al i bardzo kontentny! Zgłąbokiej proźby bym proszyl Wielebnego kanonika Probo szcza też czosz na próbe zrobycz i jako też mojego ręczenia rze Wielebny Krząc Kanonik kontetny będżie. Według Cenach będę się Ijle możnoszczy staral ażeby drogo niekostowalo i do tego Zdaję sie na Wino samorodnie chwalicz będzie może Wielebny Krząc Kanonik tylko 20 Lytr Wina na próbę sprowadzycz ja będę sie staral jako żeby Wielebny Krząc Kanonik na drógiej raz kópieł Zostaję Zyczlywy Sluga i t. d.“

Z Mościsk piszą do nas: Komitet budowy kościoła św. Michała w Zakościele wydał następującą odezwę: W parafji Mościskiej, w miejscowości Zakościele, istnieje drewniany kościółek, należący do najstarszych w kraju naszym. Pierwotnie była tam parafja, której rok założenia, z powodu braku dokumentów nieznany. Jednakże parafja i kościół, pod wezwaniem św. Michała, założone są na wiele lat wcześniej przed rokiem 1397, z którego to roku pozostał dokument. Dopiero w roku 1602 parafja i probostwo z Zakościela przeniesione zostały do Mościsk. Kościół w Zakościelu był zarazem twierdzą, bronił kraju i mieszkańców przed napadami Turków, Tatarów i Kozaków, a ztąd ucierpiał bardzo wiele od pożarów w czasie oblężenia. I tak w r. 1648 Kozacy spalili kościół razem z ludem wiernym, który szukał schronienia w kościele. Oblegany kilkakroć przez Tatarów ponosił wielkie szkody. Mimo to odbudowany po klęskach, od czasu do czasu poprawiany dotrwał czasów naszych, dzięki staraniom i ofiarności gmin: Zakościele, Strzelczyska, Krysowice i Rzadkowice. — Czego jednak nie dokonali Tatarzy i Kozacy, dokonał czas; kościół drewniany chyli się ku upadkowi i grozi ruiną. Szkoda tak cennej, historycznej i rzadkiej w naszych okolicach pamiątki! A po wsiach nędza, brak środków najniezbędniejszych do utrzymania. Ciężary obecnie tak są wielkie, iż ludność strasznie pod niemi jęczy. Jednak pomimo to żal nam dać zaginąć kościołowi, do którego całe dziesiątki pokoleń się przywiązały, który świadkiem był naszej dawnej chwały i wielkości. Wobec tego stanu rzeczy uniżenie podpisani, uzyskawszy od prezydjum Namiestnictwa pozwolenie do zbierania na cel powyższy w całym kraju kolekty, widzą się zmuszonymi odwołać się do całego społeczeństwa w kraju z uprzejmą prośbą o łaskawe przyczynienie się do tego dzieła zbożnego, które Bogu chwałę a narodowi naszemu pamiątkę lepszych czasów zachowa, a Bóg, który o najdrobniejszej ofierze dla Jego chwały podjętej nie zapomina, nie omieszka ofiarodawcom udzielić swego błogosławieństwa. Podpisano: *Ks. Alfred Włodzimierz Białogłowski*, rzym.-kat. proboszcz, *Michał Matusz*, *Wawrzyniec Kuziński*.

Pojedynek. W poniedziałek dnia 28 z. m. odbył się w ujeżdżalni wojskowej w Przemyślu pojedynek pomiędzy porucznikiem 10 p. uł., p. bar. A. T. a p. K. N., Nowosądeczaninem. Po pierwszej zamianie wystrzałów policja wkroczyła i przerwała pojedynek. Po ustąpieniu jednak tejże, przeciwnicy napowrót podjęli pojedynek, tym razem jednak na szable. Pojedynek przykro i krwawo skończył się dla obu. Pan bar. T. bowiem został lekko ranionym w rękę, a p. N. w głowę. Rany obie opatrzyli na miejscu lekarze.

Ze Szczakowej piszą do nas: W grudniu z. r. odbył się w Szczakowie staraniem tutejszej inteligencji na dochód ubogiej dziatwy obu szkół miejscowych wieczorek wokalno-muzykalny, na który złożyły się siły amatorskie tak miejscowe, jak i zamiejscowe. Jakkolwiek ważna część programu odpaść musiała, bo władze na loterję fantową nie zezwoliły, skutkiem czego musiano urządzić rodzaj bazaru i fanty zwykłą drogą rozprzedać, to przecież czysty dochód przeszedł wszelkie oczekiwanie, bo przyniósł przeszło 300 reńskich Oprócz tego zebrano ze sfer kupieckich drogą prywatnych składek na cel powyższy 120 złr. Za zebrane w ten sposób pieniądze zakupiono odzież i rozdano ją biednym dzieciom szkolnym. Tym co dopomogli do uświetnienia wieczorku i tym, co nań pospieszyli, należy się serdeczna wdzięczność.

Ze Stanisławowa piszą: Dnia 20 z. m. odbyło się na stacji tutejszej uroczyste poświęcenie nowo wybudowanych warsztatów kolejowych dla zestawiania maszyn w obecności radcy dworu dyrektora p. Wierzbickiego, wszystkich wyzszych urzędników dyrekcji i robotników warsztatowych. Nowy ten gmach o 22 stanowiskach roboczych, z przesuwnicą zagłębioną, z żelazną konstrukcją dachową, centralnem ogrzewaniem, drewnianym brukiem kostkowym i wogóle z zastosowaniem wszystkich najnowszych ulepszeń, przedstawia się bardzo okazale, i uderza przedewszystkiem nadzwyczaj korzystnem oświetleniem przestrzeni. Równocześnie wykonano na dworcu tutejszym w bieżącym roku rozliczne i ważne budowle, w których w pierwszym rzędzie podnieść należy zasilenie stacji wodą z Bystrzycy, zapomocą rurociągu żelaznego około 3 km długości z budynkiem dla parowej pompy tłoczącej nad rzeką i wieżą w stacji dla zbiorników wodnych, zasilających warsztaty, ogrzewalnie maszyn i cały plac stacyjny. W ten sposób rozwiązaną i załatwioną została ostatecznie piekąca kwestja zaopatrzenia stacji stanisławowskiej w wodę w potrzebnej i dowolnej ilości. Przy tej sposobności bardzo sprytnie wyzyskano budynek dla zbiorników wodnych, w którym na dole pomieszczony został zakład kąpielowy dla funkcjonarjuszów i robotników kolejowych, składający się z parni, tuszów i wanien, a odpowiadający najnowszym i najwybredniejszym wymaganiom. Niemniej ważnym nabytkiem dla tutejszej stacji, jest oświetlenie elektryczne wszystkich budynków i całego placu stacyjnego, wykonane przez znaną firmę Siemens i Halske, które już 15 stycznia funkcjonować będzie w całej pełni i zastąpi dotychczasowe niedostateczne oświetlenie gazowe i naftowe.

Oświetlenie elektryczne składać się będzie z 45 lamp łukowych umocowanych na 16 metrowych masztach żelaznych i 460 płomieni żarowych.

Inicjatorem i duszą tych pięknych projektów, których urzeczywistnienia doczekaliśmy się w tym roku, jest p. radca Wierzbicki, któremu linje i stacje tutejszej dyrekcji bardzo wiele podobnych ulepszeń zawdzięczaja; kierownictwo zaś wszelkich tych bu-

dowli spoczywa w rękach zaszczytnie znanego technika p. Zygmunta Jasińskiego, nadinżyniera i naczelnika sekcji kolei państw, w Stanisławowie, który już trzeci rok, bo od r. 1894 prowadzi wszystkie roboty około powiększenia i przebudowania stacji stanisławowskiej. Wreszcie nadmienić musimy, że tak nowe warsztaty jakoteż budynki wyż wspomniane wykonała firma krajowa polska, a mianowicie przedsiębiorstwo budowy Władysław Kozłowski i Tomasz Kudelski.

Z Brodów donoszą, iż tamtejsza Rada miejska uchwaliła wnieść do Sejmu prośbę, aby w gimnazjum państwowem w Brodach wprowadzono polski język jako wykładowy.

Kradzież dla głodnych dzieci. Dzienniki berlińskie donoszą o następującym fakcie kradzieży, spełnionej przez pewną żonę szlifierza, w celu nakarmienia własnych dzieci i o rezultacie uformowanej z tego powodu sprawy kryminalnej. Grosza nie mając i nie mogąc patrzeć na wygłodniałą dziatwę nieszczęsna matka ukradła worek z bułkami, wiszący obok drzwi sąsiadów. Bułek tych było kilka; w Berlinie, gdzie mnóstwo artykułów potrzeb codziennych dostawia się do mieszkania, ranną porą, nie chcąc być przez piekarczyków budzonymi lokatorowie wieszają obok drzwi lub na drzwiach worek na pieczywo, które już od godziny 5 rano, w umówionej ilości, piekarczyki do tego worka wsypują. Otóż taki worek z pieczywem ukradła biedna kobieta. Ze łzami w oczach opowiadała kilka dni temu w sądzie, jak się to stało. Mąż ciągle chory, nic nie zarabia. I ona nie ma tyle sił, aby na czworo dzieci zarobić i kładzie je spać jak najwcześniej, byle zasnęły i opuściły wieczerzę na którą często i szeląga nie ma. Tak było właśnie w sierpniu. Dzieci o głodzie spać poszły, ale nazajutrz, o 7 rano, do szkoły iść były obowiązane. Kiedy się zbudziły około szóstej, poczęły płakać z głodu, ona zaś żadną miarą poradzić sobie nie mogła. Wyszła więc na schody, a ujrzawszy przy drzwiach sąsiednich woreczek z pieczywem ukradła go i między dzieci bułki rozdzieliła. Zeznania te podsądnej nosiły cechę stanowczej prawdy i szczerości i sąd nawet był niemi do głębi wzruszony. Prokurator sam wnosił, ażeby zaniechano sprawy wobec tego, że kradzież z głodu, w tak okropnych warunkach spełniona, nie powinna być karaną. Ale sąd był zdania, że to nie była 1) kradzież dla zaspokojenia własnego głodu i 2) że został również skradziony woreczek do bułek. Uznając jednak okoliczności najbardziej łagodzące, skazał podsądną na jeden dzień więzienia.

* **O pojedynku**, który odbył się 22-go grudnia na granicy wirtemberskiej między sekretarzem poselstwa pruskiego baronem Wangenheim a nadporucznikiem hrabią Waldemarem Uexküll, piszą nam z Berlina: Przyczyna pojedynku była czysto prywatne natury. Obrażony br. Wangenheim otrzymał lekką ranę w brzuch, przeciwnik zaś jego ciężko ugodzony w czoło pozostaje dotąd między życiem a śmiercią. Pojedynek wywołał tem przykrzejsze wrażenie, że brały w nim udział osobistości, które, szczególniej po ostatnich obradach nad kwestją pojedynkową w parlamencie niemieckim, powinny były od uczestnictwa tego się wstrzymać. I tak „bezstronnym“ był komendant Stuttgardu jenerał-major Schott, sekundantem barona Wangenheima był poseł pruski dr Holleben, doktorem jeneralny doktór i radca Burkhardt. Poseł Holleben przybył dziś do Berlina i będzie przyjęty w środę na osobnej audjencji u cesarza.

Wagner wygwizdany. „Zmierzch bogów“ (*Götter-Dämmerung*) znana opera Wagnera, wystawiona świeżo w medjolańskim teatrze „Della Scala“, doznała tamże bardzo nieprzychylnego przyjęcia. Po drugim akcie dało się słyszeć przeraźliwe gwizdanie, które powtarzało się stale także w ciągu dalszych przedstawień. Powodem niepowodzenia miała być przedewszystkiem wadliwe wystawienie.

Środek na ból głowy. Apostoł mechanicznej terapji, dr Ryde w Nowym Jorku, zapewnia, że najzwyklejsze chodzenie w tył jest najlepszym środkiem przeciw nerwowemu bólowi głowy. Zdaniem jego wystarcza 10 minut dziennie wykonywać to ćwiczenie. Poruszanie się powinno być powolne i najpierw końcem stopy, a potem piętą powinno się stąpać.

Miejsce urodzenia Buddy, twórcy religji indyjskiej i kultu *Nirvany*, udało się odkryć archeologowi Fahren'owi i jenerałowi Khadgashomshar, gubernatorowi Palfy w Nepal niedaleko Bhagwanpur w Indjach. Autentyczność stwierdzono po napisie, odszukanym na plastrze. Roboty prowadzono pod kierunkiem indyjskiego rządu.

Letarg?... W dniu 24 grudnia z. r. zmarła w czasie wieczerzy wigilijnej, prawie że nagle w Warszawie, w domu przy ul. Długiej nr 24, Helena hr. Potocka w wieku lat 38. Zwłoki przeniesiono do kościoła Przemienienia Pańskiego przy ul. Miodowej i w d. 28 z. m., po odprawionem nabożeństwie o godz. 10 rano, przewieziono na cmentarz Powązkowski, gdzie pogrzebano w ziemi, wstawiwszy trumnę w wielką pakę drewnianą. Nazajutrz po pogrzebie posługaczka cmentarza, porządkując wieńce złożone na grobie, usłyszała wydobywający się z pod ziemi jęk. Zaalarmowała więc zarząd cmentarza, który zawiadomił o tem rodzinę. Upoważniony przez rodzinę adwokat przysięgły Ciemniewski, blizki przyjaciel rodziny, wyjednał pozwolenie na wydobycie trumny ze zwłokami. Onegdaj, o godz. 10 wieczorem, dopełniono tej czynności i trumnę przeniesiono na ulicę Nowo-Dziką do domu nr 7, gdzie na parterze wynajęto pokój i tam poddano ciało pod obserwację lekarską. Pomimo, że sześć dni upłynęło od śmierci, ciało jeszcze psuć się nie zaczęło, tylko w niektórych miejscach pokazały się czerwone plamy. Oczy są nawpół przymknięte, zresztą żadnych oznak życia dotąd nie stwierdzono. Mimo to opinje lekarzy są podzielone; czterech utrzymuje, że nastąpił zgon już przed kilku dniami, dwóch zaś, że się ma tu do czynienia z niezwykle silną katalepsją. Przed domem snują się tłumy ciekawych.

* **Klub wiele ważących.** Pod nazwą „stowarzyszenia ludzi o stu kilogramach wagi“ założył się w Paryżu związek, który zaiste trudno będzie lekko traktować, skoro aby doń należeć; trzeba ważyć niemniej niż okrągłe 100 kilogramów. Statut związku zawiera między innemi następujące postanowienia: Ludzie o stu kilogramach wagi, zamieszkujący Paryż, łączą się w czelu wytworzenia sobie środowiska dla zabaw, towarzyskich stosunków, czynienia wspólnych wycieczek, urządzania bankietów i t. p. Klub liczy 45 członków, ale cyfra ta nie jest ograniczona i może się powiększyć. Oryginalne stowarzyszenie zobowiązało się formalnie nie poruszać nigdy spraw religijnych lub politycznych. Cóż się jednak stanie, pyta jakiś dowcipniś — jeśli i tym grubym ludziom polityka wyda się kiedyś za grubą?

Na Wawel. (C. d.). Kasa chorych miejska 2 złr. 50 ct., I. Wroński, apt. z Ulanowa 11 złr. 70 ct., a mianowicie zebrane przy pożegnaniu p. sędziego Józefa Hanskiego 5 złr., reszta z puszki umieszczonej w aptece; Helena Madejska z Nasiółek z rozbicia puszek w Przemyślu 9 złr. 25 ct. za pośrednictwem *Głosu Narodu* 16 złr., p. Magda 1 złr. 2 ct., za pośrednictwem panny Dąbskiej Hania Frycz z Cieszków 6 złr. 4 ct. i Mika Siebald 73 ct., p. Stanisław Kętrzyński z bibljoteki Ossolińskich ze Lwowa 3 złr. 15 ct., p. Jendel, prezes chóru akademickiego jako część dochodu, osiągniętego przez chór akademicki z dawanych koncertów podczas wakacyj 100 złr., Juljan Szumlański, starosta z Rawy ruskiej 5 złr.; Wanda Korlakowska z Jasła z rozbicia puszek 3 złr. 88 ct., p. Władysława Ingarden z Wiednia jako nieprzyjęte honorarjum przez p. Adolfa Szona z Mydlnik 12 złr., hr. Zygmuntowa Szembekowa 34 złr., a mianowicie z puszek hr. Józefy Szembekowej 11 złr. 94 ct., hr. Marji Pusłowskiej 5 złr., br. Puszetowej 3 złr. 30 ct., hr. Ksawerego Pusłowskiego 1 złr. 3 ct., z Brodnicy z W. Ks. Poznańskiego 2 złr. 13 ct. i z własnej 10 złr. 60 ct., za pośrednictwem *Nowej Reformy* 62 ct., p. Adam Szołayski 100 złr., panna Adela z Wörishofu 4 złr., 85 ct., panna Homolacs 6 złr., p. Wentzel 5 złr., (D. n.).

„Na rzecz Przytuliska b. uczestników powstania polskiego z r. 1863/4, złożyli tytułem daru pp: Jan Uzięblo, zebrane w klubie szachistów 8 złr. 74 ct. i w sklepie Ukłańskiego 1 złr. 36 ct., W. Piwowarski 3 złr. J. Ciesielska 50 złr., Feliks Wiśniewski 15 złr. I. Jabłoński 2 złr. i S. Burzyński 1 złr. — a na korzyść Towarzystwa Weteranów z r. 1863/4 ofiarowali pp.: Erazm Jerzmanowski 100 złr. i Józef Zakrzewski 3 złr. Wszystkim tym ofiarodawcom składa Wydział obydwóch Towarzystw serdeczne Bóg zapłać“. Z poważaniem *S HMalecki.*

Składki. W redakcji naszego dziennika złożyła pani Marja Kosterkiewiczowa zamiast powinszowań noworocznych 1 złr. dla nieszczęśliwego żołnierza polskiego z roku 1863 i wygnańca, starca obarczonego kilkorgiem dzieci.

Kradzieże. W kościele Najśw. Panny w dzień Nowego Roku podczas nabożeństwa wyciągnięto z kieszeni p. Stanisławie Felczykowej pugilares z kwotą 17 złr.

10 złr. wraz z sakiewką znalazła w Nowy Rok Antonina Pietrusińska, służąca i takowe złożyła w tutejszej dyrekcji policji.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Echa z pobytu teatru lwowskiego.

Po pierwszem widowisku „Comedie Française“ w Londynie jeden z poważnych krytyków angielskich Wild pisał: „Jestem zwolennikiem metody porównaczej w teatrze. Uznaję jej doniosłość pedagogiczną i artystyczną. Przez porównanie zyskuje publiczność na świadomości tego co ma i tego czego nie ma, a artyści kształcą się fachowo“.

Za metodą porównawczą oświadcza się u nas jeden z najwytrawniejszych znawców teatru Hilary Meciszewski. Zresztą jest ona tak logiczna, sama sobą wymowna, iż dowodzić jej racjonalności byłoby to samo co rozwodzić się nad użytecznością podróży po kraju lub zagranicą. Wrażenia odebrane przez zmysły wzrokowy i słuchowy najbardziej się w mózgu utrwalają.

„Przeczytaj stu Bedeckerów, połknij sto dzieł o Dreznie, nie poznasz go jednak tak jak możesz poznać bawiąc w nim tydzień tylko“ pisze Kraszewski w *Kłosach.* Skoro metoda porównawcza jest logiczna i racjonalna, zdawałoby się, że nie trzeba jej bronić. Tak się tylko zdaje. Bo oto znalazł się jeden rycerz stalowego pióra, opancerzony literą *b.*, który z żołnierską iście i wysoce naiwną otwartością powiada, że „nie widzi zupełnie użyteczności“ w popisach trupy lwowskiej na scenie naszej. Abstrachując na razie wartość artystyczną trupy lwowskiej, pomijając jej siły dramatyczne, repertoar jaki nam dano, już to przez samo, że Kraków poznał jeden teatr polski więcej nie z pojedynczych występów, lecz w całości, jest chyba „plusem“ w życiu jego umysłowem.

Gdybyśmy owę donkiszoterję recenzenta *Czasu* posunęli do krańcowości, musielibyśmy chyba pism lwowskich nie czytać, bo... one nie są krakowskie. Szowinizm lokalno-*Czasowy* przypomina mi owego szlachcica, który nie chciał wydać córki za mąż z wolą jej serca, jedynie dlatego, że narzeczony nie był z jego parafji. Humoreska owa nosi tytuł „Niewolnik kobiet“.

„Lwów nie Ameryka, jechać doń łatwo. Kraków znał trupę lwowską z jej popisów na miejscu“ — rzecze niejeden a z nim może i recenzent *Czasu.*

Tak jest, Kraków jeżdżący, podróżujący znał trupę lwowską. Trzeba jednak pamiętać, że po za tymi co mają bezpłatne bilety kolejowe (recenzent *Czasu* je ma), a więc jeździć mogą dowoli, po za tymi, co mają na jeżdżenie (akcjonarjusze *Czasu* mają na podróże), w Krakowie jest większość takich, do nich należą i artyści krakowscy, którzy do Lwowa albo wcale, albo bardzo rzadko zaglądają.

Dla tych więc, co nie mieli sposobności poznać teatru hr. Skarbka, dla tych, co szczerze interesują się rozwojem teatrów w Polsce, dla tych pożądanemi były występy teatru lwowskiego.

Myśl zatem była dobra — skrewiło jedynie przeprowadzenie pomysłu.

Właśnie dlatego, że występy lwowiaków miały na celu zapoznanie z nimi tych, co nie mają sposobności jeżdzenia do grodu zasypanej Pełtwi, cen nie należało podwajać, tak jak postąpił w tym wypadku p. Pawlikowski. Chyba, że innym względem kierowała się dyrekcja teatru naszego sprowadzając gości, lecz wówczas było to *schlechtes Geschäft.* Publiczność bowiem bynajmniej nie biegła na lwowskie przedstawienia. Jedynie „Miłostki“ zdołały ściągnąć liczniejszy zasób słuchaczów.

Przyjrzyjmy się bliżej towarzystwu lwowskiemu. W pierwszym rzędzie zaimponowała nam żywotność repertoaru. Cztery wieczory, a wszystkie ciekawe, literackie i zajmujące. Przyznaję, że stojącemu na stanowisku rodowitego krakowianina, ta wyższość repertoaru lwowskiego nad krakowskim jest mi nieprzyjemną (każdy ma swoją lokalną dumę) bezstronność każe jednak podkreślić ją i z całem uznaniem mówić o niej. Tak jest, lwowiacy zaimponowali nam repertoarem. A więc mamy już drugą niezaprzeczoną korzyść z wizyty lwowskiej: poznaliśmy swoją martwotę i lwowską ruchliwość.

Towarzystwo z nad Pełtwi składa się z sił dobranych i zgranych z sobą. *Ensemble* idzie gładko, płynnie. Pamiętać się jednak godzi, że każda z sztuk, którą lwowiacy nam dali (prócz „Zwycięstwa“), graną była kilkanaście razy we Lwowie i na tułaczce prowincjonalnej. Jest to szczegół bardzo ważny. Wszak i my mieliśmy wieczory takie jak „Wąsy i peruka“, „Hanusia“, „Lisistrata“, „Pan Damazy“, „Śluby panieńskie“, „Mam prawo kochać“, „Współzalotnicy“, które chyba wymownie dowodzą, iż przy większej ilości prób i przedstawień i u nas sztuka wartko na wzór Meiningeńczyków popłynąć może.

Nie w ensamblu zatem leży „siła“ trupy lwowskiej. Ale jest ona w ekspensywności artystów. Artysta lwowski daje wszystko z siebie co dać może. Nie dostrzegliśmy ani w jednej roli lekceważenia, traktowania co się zwie „aby zbyć“.

„Dla prawdziwego artysty nie ma złej roli, tak jak dla człowieka pracy nie ma hańbiącej pracy“ pisał Żółkowski.

Aforyzm ten rzucony na szpalty jednodniówki winien być zawieszony w każdej garderobie artysty malkontenta. Nie ma złej roli dla tych co pracują nietylko dla reklamy dziennikarskiej. Ci co mierzą role na łokcie lub oklaski są raczej szmeigełesami niż kapłanami.

Trupa lwowska złożyła dowód dojrzałości artystycznej, niezaprzeczonego zamiłowania i szczerego szacunku dla sztuki. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że w Krakowie jest przeciwnie. Zwracam tylko uwagę poszczególnych artystów krakowskich, że na szerokim świecie Bożym trafiają się wypadki lekceważenia ról podrzędnych, albo tych, które do smaku nie przypadają.

Z osób lwowskich, które u nas występowały znaliśmy już z pań: Stachowiczową, Czaplińską, Bednarzewską, z pp. Żelazowskiego i Ruszkowskiego. Nie znaliśmy pań Cichockiej, Gostyńskiej pp. Chmielińskiego, Wostrowskiego, Hierowskiego i Kliszewskiego. Zrobiliśmy znajomość bardzo korzystną. Pani Cichocka jest to pierwszorzędny talent, wsparty doświadczeniem scenicznym, do ról matek dramatycznych, pani Gostyńska jest przewyborną w zjadliwych, zgryźliwych charakterystycznych. P. Chmieliński zaimponował nam naturalnością, inteligencją i artystycznem odczuciem perspektywy scenicznej. Naturalność jego nie jest mdłą, przeciwnie zajmującą. Mówi bardzo ładnie, z wdziękiem rzadko spotykanym u mężczyzn. Efektów p. Chmieliński nie lubi, wogóle gra jego nosi znamię rozumnej refleksji. P. Wostrowski utalentowany serjo amant zapowiada wiele, nie ma jednak warunków na salonowca. P. Hierowski gra bardzo inteligentnie, choć mu brak „duszy“. Artysta zdaje się nie odczuwać tego, co mówi — jeno rozumie myśl autora. Bądź co bądź jest to aktor bardzo staranny, poprawny i sumienny. P. Kliszewski mówi bardzo ładnie, czysto, głosem śpiewnym i miłym. Warunki sceniczne posiada bardzo korzystne.

W wycieczce lwowskiej brali nadto udział: pp. Nowacki, Hryniewicz, Jednowski i Seweryn.

Reasumując to wszystko, cośmy napisali o gościnie trupy lwowskiej, może nie zawołamy biblijnym stylem p. Pawlikowskiego: „Cześć i sława artystom biorącym udział w wyprawie“, bo to śmiesznie wygląda, a nie bardzo zgadza się z istotnym stanem rzeczy, nie napis.emy z drugiej strony tak niegościnnie, jak to uczynił recenzent *Czasu*, dziwiący się czwartemu przedstawieniu („Oj, oj panie *b*, to jest rzeczywiście be!“), w każdym razie wyrażamy szczere podziękowanie trupie lwowskiej za miłe i literackie wieczory. Mamy i korzyść z poznania Was i mieliśmy artystyczną rozrywkę. Było więc po co przyjeżdżać. *Minos.*

* (Z teatru krakowskiego). „Niewolnice z Pipidówki“ są poniekąd drugim tomem „Sprawy kobiet“. Tu i tam autor „Grubych ryb“ wyśmiewa „najnowsze prądy emacypacji kobiecej“, z tą tylko różnicą, że w „Sprawie kobiet“ akcja rozgrywa się na wsi, we wczorajszej zaś premierze w małem miasteczku, zwanem Pipidówka. Artyści nową sztukę Bałuckiego grali bardzo składnie, z widocznym nakładem pracy.

Homeryczny śmiech wzbudziła deputacja emancypantek z Pipidówki, zjawiająca się u delegatki pani Wandy Oleckiej. Przewyborną trójkę postępowych kobiet stworzyły panie: Krysińska, Koźmin i Pomian. Teatr był przepełniony. Ocenę sztuki i szczegóły gry artystów odkładamy do następnego numeru, zaznaczając na razie wielce urozmaiconą reżyserję.

* Wychodzący w Krakowie *Tygodnik rolniczy*, organ c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego w numerze 52 z dnia 26 grudnia, zawiera następującą treść: Z Towarzystwa rolniczego. — Ankieta Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie (przedrukowano ze sprawozdania *Głosu Narodu*). — Nowe niebezpieczeństwo dla naszego rolnictwa. — Rozmaitości. — Oznajmienia. — Ogłoszenia. — Ceny targowe.

* (Dramat Rzewuskiego). Teatr paryski La Bodinière przyjął świeżo do wystawienia najnowszą sztukę Stanisława Rzewuskiego, zatytułowaną: „Le Fils de l'esclave“ (Syn niewolnicy).

* Socjalistom naszym na kolędę „Czerwony sztandar“ napisał Prawdomowny — Kraków 1895 roku. Hymny narodowe korporacyjne treścią i duchem swym są wyrazem dążności i usposobień narodu czy korporacji. Socjaliści nasi od lat 10-ciu mają swój hymn „Czerwony sztandar“, śpiewają go oni i dzieci ich, gdzie mogą, nawet w wagonie!

Otóż rozbiór tego hymnu krótki, cięty, dosadny do pojęcia robotników a więc we formie pogadanki, podał Prawdomowny. Z hymnu tego wieje duch kłamstwa, buntu i głupoty, oto treść krytyki. Nie jest ona wyczerpująca, ale przedstawia jasno wywrotowe cele, dziecinną iście zarozumiałość i zuchwalstwo socjalistów. Cena 2 cnt. Nabyć można we wszystkich księgarniach.

* Stuletnia rocznica urodzin Mickiewicza przypada za dwa lata. Należałoby może pomyśleć wcześnie o godnem uczczeniu tej daty.

* Jako zwiastuny bliskiego karnawału ukazały się w druku nakładem tutejszej księgarni Krzyżanowskiego liczne utwory do tańca, z pomiędzy których Mazury Dauna „Hejże jeno, hejże jeszcze“, oraz Cybulskiego walce „Echa z Pienin“, odznaczają się szczególną melodyjnością i dobrze uchwyconym rytmem.

* W Teatrze Lirycznym w Medjolanie święci tryumfy znana ze sceny naszej śpiewaczka opery p. Klamrzyńska. Wogóle jednak poziom opery we Włoszech, tej krainie śpiewu, obniża się coraz więcej, i coraz więcej też dzienniki rozwodzą się nad upadkiem czystej sztuki śpiewu oraz nad zanikaniem dobrych tradycyj pośród gorączki zdobywania efektów *à tout prix* ze szkodą głosów, które przedwcześnie tracąc świeżość i czystość, stają się twardemi i niezdolnemi do wyrażenia uczuć i namiętności. Zapomina się coraz więcej o dawnym systemie prowadzenia głosów, powolniejszym wprawdzie, ale skuteczniejszym, wzmacniającym organ stopniowo bez uciekania się do krzyku.

* Świat artystyczny włoski zajmuje się żywo przygotowaniami do stuletniego obchodu rocznicy urodzin Donizettego. Uroczystości odbywać się będą w rodzinnem mieście kompozytora w Bergamo od połowy sierpnia do połowy września. Na program złożą się festyny ludowe, wystawa pamiątek, widowiska operowe w wzorowej obsadzie, wydanie albumu pamiątkowego, wreszcie konkursy z nagrodami dla śpiewaków, którzy najświetniej motywy Donizettego oddać potrafią.

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś w w niedzielę dnia 3-go b. m. o godzinie 3 (przedst. popularne) „Emigracja chłopska“, obraz dram. ludowy w 5 aktach 6 obr. Wł. L. Anczyca (po raz 29), o godzinie 7 „Niewolnice z Pipidówki“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz 2). Najbliższa nowość „Izia“, komedja w 4 aktach L. Madejskiego.

HUMOR

— Kto jest ten obszarpany jegomość, który przed chwilą rozmawiał z tobą?

— To wynalazca niezawodnego systemu rozbicia banku w Monte-Carlo.

Wyjątkowe bankructwo.

Znów bankructwo!!! lecz tym razem
Bankrutowi przejdzie płazem,
Gdyż biedaków liczba snta,
Błogosławi wciąż bankruta.
Ech! to farsa jest prawdziwa;
Jakże bankrut się nazywa???
To Falb fusser, co twarz w *cache nez*
Kazał chować w mrozy straszne,
A tymczasem z tej reklamy
Tylko straszne... błoto mamy.

Szarada.

Drugiego wspak, wprost z *pierwszym* szukajcie, gdy chcecie,
U rozmaitych zwierząt, a pewno znajdziecie.
Pierwsza litera. *Całość* wszystkim pewno znana,
Bo wszak to jest część ziemi, zdawna tak nazwana.

Rozwiązanie szarady z nru 296.

Ba-ja-de-ry.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp: Anna Hazewska z Krakowa, Feliks Kulesza, uczeń IV kl. realnej, z Krakowa, Marja St. z Krakowa, Marja Kilińska z Krakowa.

Rozwiązanie zagadki z nr. 206.

Se-nes.

Dobre rozwiązanie z zagadki nadesłali pp.: Zofja Czaplicka z Krakowa, Anna Hazewska z Krakowa, Feliks Kulesza, uczeń IV kl. realnej z Krakowa.

Odpowiedzi grafologa.

Diogenes nienawidzi materji, umysł abstrakcyjny, przytem trochę skłonny do sentymentalizmu. Egoista i łatwo się uprzedza do ludzi.

Mucha w śmietanie. Radzimy wystrzegać się banalności. Pyta się pani, czego się po sobie może spodziewać? — Odpowiadamy: bardzo wielkich rzeczy, charakter i zdolność są, acz może jeszcze nie wyrobione, ale trzeba nietylko wiele móc, ale i wiele chcieć; przesadne trzymanie się norm i formuł krępuje i jest szkodliwe, trzeba się wyrabiać więcej i indywidualniej.

Oczekującemu. Sceptycyzm. Brak woli. Niepewność siebie. Charakter zresztą szlachetny. Łatwo się pan denerwuje.

Z. z Jasła. Wytrwałość, pracowitość. Zbyt wielkie rozumienie o sobie. Umysł intuicyjny.

Old gentleman. Jest taka zazdrość w pańskim charakterze, jaką rzadko się widzi. Tem pan żyje i oddycha. Chciwość i łakomstwo. Zresztą znać w piśmie dobry i wyrobiony smak, umysł cywilizowany i żądny wykwintnych wrażeń.

Tajemnicza jest łatwa do odgadnie ia: Lubi, gdy ludzie jej potakują, nie cierpi, gdy jej przeczą. Despotyzm, goni za oryginalnością, co jej się czasem udaje. Chciałaby być gorszą, niż jest w istocie. Próżność i kokieterja.

Primula veris. Jakżeż pani jest nieskończenie dobra i prosta i dobra raz jeszcze. Jest obowiązkowość i sumienność, jest brak zupełny egoizmu i złości. Tylko jedno: czemuż pani się tak ludzi boi? — Ma to swój urok, ale nie trzeba zawsze ustępować. Radzimy wyrobić w sobie więcej odporności przeciwko tym, którzy na względy jej nie zasługują.

„Nie budźcie mnie“ — dlaczego? Proszę wierzyć, że w tem, co pani pisze, jest poza, bo pani lubi świat i kocha ludzi, choć o te sama może nie wie.

Korespondentka **„Z nad Dunajca“** jest jeszcze bardzo młoda sercem i usposobieniem. Umysł skłonny do rozmyślań i głębszej rozwagi. Zazdrość.

Pompadour. Pseudonim ni stosowny. Ogromna dobroć serca; charakter na wskroś szlachetny i prawy; jednakże za wiele egzaltacji i wrażliwości.

Ninette. Ciągła potrzeba dzielenia się wrażeniami, myślami i planami; ludziom nie trzeba zbytnio dowierzać, r zdaje się nam, że pani często tego żałować musi. Umysł z natury cywilizowany.

Bolesław Prus.

Pięćdziesiąt lat nieskalanego żywota, a dwadzieścia pięć pożytecznej wysoce dla społeczeństwa działalności literackiej, słynnej i dzielnej pod każdym względem — to są dwie rocznice, które dziś święcimy wszyscy; rocznice zaś te obchodzi pisarz, znany powszechnie pod pseudonimem Bolesława Prusa, Aleksander Głowacki. Żywot jego i twórczość literacka uzupełniają się wzajemnie. Prus życiem swojem daje świadectwo tym szlachetnym i pięknym myślom, jakie w pismach własnych rozsiewa; nie ma w nim rozdźwięku pomiędzy słowem a czynem, a jak pięknie i uczciwie pisze, tak pięknie i uczciwie Bolesław Prus działa i postępuje. Nic też dziwnego, że w uroczystości jubileuszowej znakomitego pisarza bierze udział wielki zastęp wielbicieli jego pióra i jego wielu idei, którzy, czcząc autora, miłość mu swoją radziby okazać.

Urodzony w 1847 roku, Bolesław Prus kształcił się w Liceum Lubelskiem, kolegując między innymi, z Aleksandrem Świętochowskim, Juljanem Ochorowiczem, Zbigniewem Kamińskim i t. p. Już za czasów szkolnych odznaczał się talentem pisarskim w wielce rozwijanych wypracowaniach, a wiele dowcipnych wierszy i urywków natchnienia Prusa krążyło w pośród młodzieży tamtejszej. Później zdolności jego objawiły się wybitnie na kartach „Muchy“. Ukończywszy szkoły lubelskie, wstąpił do Szkoły Głównej, gdzie studjował logikę, psychologję, filozofję i nauki przyrodnicze, sił swoich literackich próbując w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Opiekunie Domowym* i zaprawiając się do przyszłego zawodu z zapałem iście młodzieńczym, z wiarą prawdziwego apostoła.

Siły do lotu czuł oddawna, ale stopniowo skrzydłami poruszał, aby wznieść się wysoko. Zabrał się więc, po tych młodzieńczych próbach do nowel, które rozproszone były po różnych naszych czasopismach, zanim dopiero w 1890 r. p. t. „Drobiazgi“ ukazały się w zbiorowem wydaniu. Słusznie bardzo mówi prof. Chmielowski, iż Prus musiał się wzorować tutaj na Dickensie, choć go wcale nie naśladował, posiadając własne przymioty, oryginalne i swojskie, a równie efektowne i barwne. Dość przypomnieć także utwory, jak: „Antek“, „Przygoda Stasia“, „Grzechy dzieciństwa“, „Michałko“ i t. d., aby sobie uprzytomnić wszystkie dodatnie właściwości talentu Prusa w nowelistycznym kierunku.

Do wywołania odpowiedniego wrażenia, w każdym utworze pomagał Prusowi zawsze nigdy go nieopuszczający humor. Dzięki tej rzadkiej nader właściwości pisarza, Bolesław Prus potrafi zabłysnąć nawet wtedy, gdy inny autor wyglądałby blado. Że zaś kocha, a nie nienawidzi ludzi, przeto humoru swego używa zawsze w sposób szlachetny, nigdy nim nikogo nie zadraśnie, nigdy nie zakłuje — tylko z błędu popełnionego się wyśmieje, lub porównaniem ironicznem skarci i upomni.

Humor ten właśnie odświeżiedlił się przedewszystkiem w niezapomnianych kronikach tygodniowych Prusa, który z tego rodzaju przeglądów stworzył dopiero utwory wyborne, drgające życiem i oparte na realnej podstawie faktów. Któż w Warszawie nie czyta kronik Prusa? Kto z nas nie podziwia tej bystrości myśli, w lot chwytającej bieżące tematy i wysnuwającej ztąd wnioski ogólno-społecznej wartości!...

„Kroniki“ wywalczyły mu poczytność nadzwyczajną, obejmującą szerokie koła publiczności, rozrywającej fejletony Prusa i powtarzającej jego wyrażenia i zapatrywania. W kronikach swoich wygłaszał Prus myśli własne o ludziach i rzeczach, powodując się jedynie miłością prawdy i dobra ogólnego, nie lękając się nawet w zżydziałej Warszawie mówić otwarcie i szczerze to, co myśli o najdraźliwszych ranach naszego społecznego życia.

Ten społeczny podkład działalności literackiej Bolesława Prusa wyróżnia go znamiennie z pośród wielu piszących „artystów“. Sam tworzy i miewa karty nieporównanej piękności i uroku, wzrusza często opowieścią, która chwyta za serce, przemawia słowami, pełnemi poezji, lecz zawsze góruje po nad wszystkiem przewodnia myśl jego, świadcząca, iż w duszy Prusa ciągle żyje troska o to dobro swego ogółu, które jest dla niego prawem najwyższem. W ostatnich latach Bolesław Prus zasłynął jako powieściopisarz, i w tym kierunku zadokumentował niepospolity również talent, dzieląc laury z Henrykiem Sienkiewiczem. Po „Placówce“ przychodzi „Lalka“, po niej „Emancypantki“ i „Faraon“ — coraz doskonalsze w artyzmie i coraz głębsze w filozoficznem ujęciu tematów. Twórczość to jeszcze nie dająca się nawet określić należycie wobec tego rozwoju talentu Prusa, który z rokiem każdym podnosi swój poziom i coraz szersze okiem swojem ogarnia widnokręgi.

Przed tym mężem cnotliwym i pełnym zasługi społecznej, przed tym pisarzem wielkiego talentu uchylamy czoła — i dziś w dniu Nowego Roku zwracamy się do niego z życzeniem najszczerszem i najserdeczniejszem: *Ad multos annos gloriae!*

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 2 stycznia (w południe). Arcyksiążęta Otto i Ferdynand odjechali wczoraj popołudniu z zachowaniem ścisłego *incognito* na dwumiesięczny pobyt od Ajacio.

Praga 2 stycznia (w południe). Podczas wieczoru św. Sylwestra przyszło w teatrze Rozmaitości do demonstracyj, nieprzyjaznych Niemcom. Niemieckich śpiewaków i śpiewaczki wygwizdano, domagając się odśpiewania narodowego hymnu czeskiego. Obecni na przedstawieniu oficerowie wyszli z teatru.

Lublana 2 stycznia (w południe). Onegdaj wybuchł w miejscowości Hronowice pożar, który szerząc się wskutek silnego *bora*, zamienił w krótkim czasie 18 zagród w perzynę. Straż ogniowa z powodu wichru i braku wody, musiała się ograniczyć do zlokalizowania pożaru. Pożar pochłonął znaczne zapasy zboża i paszy.

Berlin 2 stycznia (w południe). Przykre wrażenie wywołała tu wiadomość, którą podał zurychski korespondent *Koeln. Ztg.* Według niej miał Normann Schumann pozostawać w stosunkach z jenerałem Waldersee-Schumann; w zeznaniach swoich zresztą bardzo wątpliwej wartości, twierdził, że artykuły przeciw Marshallowi i Capriviemu ogłaszał z polecenia Waldersee'go. Oprócz tego zobowiązał się jeden ze współpracowników *Vorwaerts* zeznać pod przysięgą, że Normann-Schumann przesyłał z okazji procesu w Xantem osobiste sprawozdania jenerałowi Waldersee.

Petersburg 2 stycznia (w południe). *Now. Wremia* donosi z Warszawy, iż w tych dniach wysłany będzie do Petersburga opracowany

projekt zniesienia gubernji siedleckiej. Powiaty z ludnością polską mają być wcielone do gubernji lubelskiej, zaś z powiatów „z ludnością ruską“ ma być utworzona nowa gubernja chełmska. (Wchodzi więc na tory wykonania projekt dawno już będący na porządku dziennym. Będzie to nowa dotkliwa klęska, bo uszczuplenie obszaru Król. Polskiego. *Przyp. Red.)*

Petersburg 2 stycznia (w południe). Ukaz cesarski zaznacza jednodniowy ogólny spis ludności na 28 stycznia.

Car udzielił pozwolenia na zbieranie składek w całem państwie dla zbiegłych z Turcji do Rosji Armeńczyków.

Paryż 2 stycznia (w południe). Cesarz Mikołaj wystosował do prezydenta Rzeczypospolitej Faure'a następujący telegram: „Przy zmianie roku przykładam do tego wagę, aby złożyć moje szczere życzenia Panu, jakoteż aby w imieniu cesarzowej i mojem własnem wyrazić najlepsze życzenia pomyślności Francji. Wśród najmilszych wspomnień ubiegłego roku pozostaną w mojej pamięci niezatarte owe dni wspaniałe, przeżyte w Waszej pięknej ojczyźnie. Podp.: *Mikołaj*.

Rzym 2 stycznia (w południe). Funkcjonarjusze służbowi i major Nerazzini przybyli wczoraj wieczorem z pierwszym transportem jeńców włoskich z Massawy do Neapolu.

Londyn 2 stycznia (w południe. *Times* donosi z Nowego Jorku: *Evening Post* ogłasza zarys programu polityki Mac-Kinleya. Program żąda niezwłocznej rewizji taryfy na podstawie umiarkowanej ochrony celnej, przywrócenia traktatów wzajemnych, dalej rozwinięcia starań w celu zaprowadzenia międzynarodowego bimetalizmu, jakoteż oszczędności w wydatkach państwowych. Senator Walker i ekonomista Francis Walker mają podobno w najbliższym czasie udać się do Europy, aby w nieurzędowej drodze nawiązać układy z europejskimi bimetalistami.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 3 stycznia (rano). Minister spraw zagranicznych Gołuchowski, który przybył tu dla odwiedzenia chorego stryja Stanisława Gołuchowskiego, odjechał wczoraj pospiesznym nocnym pociągiem do Wiednia.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Książę bułgarski nadał prezydentowi ministrów hr. Badeniemu wielką wstęgę orderu Aleksandra.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Wiceburmistrz dr Lueger zrzekł się wykonywania adwokatury.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Według *Narodnich Listów*, zamierza rząd Radę państwa rozwiązać bez mowy tronowej. Izba poselska po załatwieniu budżetu ma się po prostu rozejść, a skoro Izba panów uchwali budżet i inne przedłożenia, a w szczególności ustawę o płacach urzędników, nastąpi rozwiązanie Izby poselskiej za pomocą patentu cesarskiego.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Wczoraj odbyło się ciągnienie losów kredytowych. 150.000 złr. wygrała serja 2145 Nr. 60; 30.000 złr. serja 393 Nr. 54; 15.000 złr. serja 2145 Nr. 62; 5000 złr. serja 1914 Nr. 58 i 2646 Nr. 63; 2000 złr. serja 1842 Nr. 42 i 3125 Nr. 39. Oprócz tego wyciągnięto następujące serje: 12, 612, 944, 1373, 1381, 1621, 1820, 1834, 2323, 2473, 3084, 3609, 4024.

Kolonja 3 stycznia (rano). Do *Köln. Ztg* donoszą z Petersburga: W poważnych kołach mówiono wiele w ostatnich dniach o zamiarze cesarza utworzenia najwyższej rady, która ma stanowić pośredniczącą instancję między ministrami a cesarzem i ma cesarzowi do pewnego stopnia ulżyć w pracy, codziennie się mnożącej. Na przyszłość tylko najważniejsze sprawy byłyby przez samych ministrów referowane cesarzowi. Jako prawdopodobnego prezesa najwyższej rady wymieniają wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza.

Petersburg 3 stycznia (rano). Francja zezwoliła na stałe stacjonowanie rosyjskiego krzyżownika „Zaporożec“ w Djijuti nad granicą abisyńską.

Konstantynopol 3 stycznia (rano). Ambasadorowie wręczyli W. Porcie notę z powodu rozszerzenia amnestji dla Armeńczyków.

Z polecenia sułtana wydalono z miasta 5 000 softów.

Paryż 3 stycznia (rano). Panuje tu wielkie wzburzenie z powodu wydalenia przez rząd niemiecki z granic Alzacji trzech młodych ludzi, którzy byli wysłannikami wielkiej francuskiej firmy „Schlumberger“.

Gospodarstwo i handel.

Syndykat handlarzy piór i pierza w Paryżu (*Chambre Sindicale des fabricanes da Plumes-Mr. Michaud, 95 Boulevard de Sébastopol*) szuka związania bezpośrednich stosunków z galicyjskimi producentami lub handlarzami pierza i skórek ptasich, dla których się obecnie otwiera we Francji bardzo korzystne pole zbytu. Bliższych informacji co do ofert, wzorów i stosunków cłowych udziela interesowanym Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ministerstwo wydało nowe rozporządzenie, dotyczące kart legitymacyjnych na ulgi frachtowe dla podróżujących ajentów (*com. voyageurs*). Legitymacje takie wydaje od dnia dzisiejszego począwszy, za opłatą należytości za wygotowanie w kwocie 10 ct. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Stan zasiewów w Król. Pol. *Torg. prom. gaz.* ogłasza sprawozdanie inspektorów podatkowych o stanie zasiewów w Królestwie Polskiem. Stan tych zasiewów uważany jest za zupełnie zadawalniający; wprawdzie suchy początek jesieni powstrzymał wzrost zasiewów, lecz za to wczesne śniegi ocaliły zasiewy od mrozów.

Podatki w Królestwie. W styczniu r. p. departament podatków stałych ministerstwa finansów, jak donosi *Warsz. Dniewn.* przystępuje do opracowania projektu reorganizacyj istniejących w gubernjach Królestwa Pols. podatków. Reorganizacja ma być wprowadzana stopniowo.

Galicyjska nafta w Niemczech. Konsorcjum austrjackich i węgierskich firm (M. L. Biedermann i Sp., J. L. Bergheim w Wiedniu Mac Garvey w Gorlicach, Schassberger w Budapeszcie) nabyło fabrykę benzyny w Norymberdze i zamieniło ją w przedsiębiorstwo akcyjne. To samo konsorcjum zamierza zbudować podobną fabrykę na Śląsku pruskim, która się ma zająć przerabianiem wyłącznie galicyjskiego surowca.

Według *Reichsanzeigera*, wzbroniono do dalszego rozporządzenia dowozu bydła rogatego z Bukowiny.

Lwów d. 31 grudnia.

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, owies 5·50 do 5·75, rzepak 11·00 do 12·00, groch 5· do 9·—, wyka 4.25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·— szwedzka —.— do —·—, biała 30·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·10, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin –·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23-go grudnia do 30 grudnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 7·80, żyto stare 5·90 do 6·20, nowe 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·50, pastewny 4·90 do 5·50, owies 5·50, owies 5·55 do 5·80, hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza zeszłoroczna 5·30 do 5·55, nowa 4·90 do 5·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·45 do 8·50, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·45 do 4·85, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 40·— do 45·—, koniczyna biała 35·—do 57·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek ·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— o 16·— salonowa 18·— do 19·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngenzowany, bez podatku konsumcyjnego 14·25 do 14·45.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·95 do 12·—, loco Ołomuniec 11·40 do 11·50, loco Berno-Wiedeń 11·50 do 11·62·—, na styczeń loco Aussig 11·95 do 12·00 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 16·—. Nafta kaukazka transito Tryjest 5·— do 5·20, galicyjska przeźroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

W dzisiejszym numerze pomieszczamy następujące prace, pozostające z gwiazdkowego numeru: „Polskość na Górnym Śląsku“, Wigilja“, „Boże Narodzenie w Grecji“ i „Echa z pobytu teatru lwowskiego“.

Panom J. P. i I. w Szczakowej. Podziękowań z zasady nie umieszczamy. Z opisu skorzystaliśmy. Dziękujemy.

Korespondentowi z Tarnowa. Już zwątpiliśmy; tem milsza niespodzianka. Serdecznie dziękujemy.

Wielebny ks. Włodz. Białogł. w Mościskach. Kronika jest rubryką redakcyjną, a więc bezpłatną, umieścimy ze względu na cel bezinteresownie.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. H. v. Periera z Sądowej Wiszni, Władysł. Epstein z Warszawy, A. de Racy Gould z Drazna, T. Tarnowski z Piotrkowic, B. Rudyński z Topolnicy, G. Hinzinger z Tarnobrzegu.

Hotel Saski. A. hr. Łosiowa z gub. mińskiej, A. i A. Giryłłowicz z Miechowa, St. Kietowski z Warszawy, M. hrabia Rey z Galicji St. hr. Rey z Galicji, M. hr. Reyowa z Psar.

Hotel pod Różą. Dr J. Bednarski z Alwerni, J. Motyliński z Miechowa, R. Grzywiński i E. Dorękowski ze Schodnicy, I. Kuntz z Będzina, W. Russocka z Minogi, W. Wdowski ze Lwowa, I. Rokke z Król. Pols.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 stycznia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct		złr c.
Renta austr. papier opod.	101 80	Losy tureckie	51 30
Renta austr. srebrna	101 90	Anglobank	158 —
Renta austr. 4% złota	122 90	Union	297 50
Renta austr. 4% koronowa	100 95	Bankverein	259 25
4% „ „ złota	122 20	Akcje Länderbank	249 50
4% Renta węg. kor.	99 60	„ „ lwowsko-czerniow.	291 50
Akcje banku au.-w.	958 00	„ „ południ.	94 50
„ kredytowe	376 25	Elbenthal	276 25
Londyn vista	119 90	Nordbahn	3345
Marki	58 77½	Staatsbahn	362 50
Napoleony	9 52	Alpin	87 40
Włoskie banknoty	45 45	Akcje tytoniowe	— 00
Dukaty	5 66	Ruble	127 12
Losy prem. węg.	151 00		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 2 stycznia.

Banknoty austr.	169 85	4% Listy likw. pol.	68 40
Krótki Wiedeń	169 75	Renta włoska	91 80
Banknoty ros.	216 55	Akcje austr. kred.	237 75
Listy zast. pols.	216 30	Ultimo ruble	216 50

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Oświadczenie.

Uprosiwszy Wielmożnego Rudolfa Kołodzieja, nadinżyniera c. k. kolei państwowych, na arbitra z mego ramienia, oświadczam, **iż oczekuję wyboru drugiego arbitra ze strony p. Jana Soleckiego,** a rzeczą pp. arbitrów już będzie, poprowadzić sprawę dalej aż do ostatecznego jej załatwienia.

Poruszam tę sprawę jeszcze raz publicznie, aby wycofanie się dla obu stron uczynić niemożliwem, końcowy bowiem ustęp wezwania z dnia 20 Grudnia z. r. — jeżeli nie dowodzi — to w każdym razie nie wyklucza przypuszczenia, że możność obejścia sądu polubownego przyświecała jeszcze w perspektywie wzywającemu.

Całe zaś przedstawienie sprawy w rzeczonem wezwaniu i uważanie jej jako umowę ostatecznie załatwioną, jest po prostu przesądzeniem, gdyż kwestja co do istnienia tej umowy, jest właśnie jednym i to najważniejszym przedmiotem sporu i o niej to sąd polubowny decydować będzie ostatecznie. 64 1

Mszana Dolna, 30 Grudnia 1896.

Władysław Wnękiewicz.

NOWY SPORT! – „SKI“ – Łyżwy śniegowe – „SKI“ – NOWY SPORT!

Perfumy i mydła toaletowe. Wodę kolońską. Rozpylacze do perfum. Puder biały i ryżowy. Puszki i łabędziki do pudru. Wodę, pastę i proszki do zębów. Wodę do włosów. Gąbki i szczotki toaletowe, oraz wszelki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

Kalosze prawdziwe rosyjskie. — Lakiery do kaloszy — Nieprzemakalne smarowidło do obuwia.

Aparata do gimnastyki pokojowe.

Masę woskową do podłóg. Masę francuską do posadzek. Glazurę bursztynową i spirytusową do lakierowania podłóg.

WYROBY SZCZOTKARSKIE.

Karty do gry — Ramki do gazet.

Ceraty na stoły i meble. Chodniki ceratowe, kokosowe i z linoleum. Podściółki z linoleum i ceratowe. Rogóżki kokosowe i żelazne. Szczotki do przedpokoi. — Wyroby szczotkarskie. — Trzepaczki i pióropusze.

POLECAJĄ: 48

REIM i FRIEDRICH, Rynek 37, Linja A—B. Kraków.

Prenumeratę

na czasopisma: polskie, francusk niemieckie i angielskie przyjmuje

Księgarnia katolicka

Dra WŁADYSŁ. MIŁKOWSKIEGO

W KRAKOWIE

zapewniając prenumeratorom **punktualną i szybką ekspedycję.** — **Katalog czasopism** przesyła się na żądanie darmo i opłatnie. 47

Ważne dla c. k. Armii!

Wzory i cenniki darmo i opłatnie. | W wielu Garnizonach zaprowadzony

Mydło do czyszczenia Metali

marka „Łyżka“

wyrabiają od lat 10 tylko w najlepszych gatunkach, jak również 61 1 5

wosk na rzemienie wojskowe

dostarczają taniej od każdej konkurencji

Józef Lorenz & Comp w Eger i B.

Hurtownikom największy opust.

Ceny wyjątkowe.

Nr. 7 Plac Dominikański.



PRACOWNIA

GORSETÓW FRANCUSKICH

Franciszki Stoeger

poleca **gorsety** własnego wyrobu według najnowszych fasonów i z najlepszych materyałów.

3033 4—54

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	**6.—** do	**100.—** zł.	
„ **do białej kawy**	„ **3.50**	„	**15.—** „
„ „ **herbaty**	„ **3.20**	„	**20.—** „
„ „ **likieru**	„ **1.—**	„	**8.50** „
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80**	„	**5.—** „
Garnitury do mycia	„ **3.—**	„	**18.—** „

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 55

Marka ochronna — Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 70 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

„Najmodniejsze“

w wielkim wyborze: **Wachlarze, Kwiaty, Pióra, Wo... Fischus, Szale, Jaboty, Rysze, Wstążki, Koronki, ... sety, Rękawiczki, Plaidy angiel., Parasole, Kalo...**

Przybory toaletowe, Skład mydeł fabryki z Zakopanego — poleca najtaniej 3061

EUG. SMIDOWICZ Kraków Sukiennice 2

Przybory do szycia haftu. — Zamówienia odwrotnie.

MAGAZYN NOWOŚCI

oraz Zakład Tokarsko-Galanteryjny

Jana Bajera

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 10,

sprzedaje: Albumy z muzyką i bez, różnej wielkości. Ramka na fotografie, Biżuterje. wszelkie parfumerje, Mydełka, Figurki porcelanowe, Wachlarze, Parasolki i Parasole, Krawatki, Półkoszulki, Kołnierzyki, Spinki kościane, rogowe i z perłowej macicy. Różne wyroby metalowe, Zapalniczki, Scyzoryki, Portmonetki, Pugilaresy, tytonierki, etui na papierosy i cygara. W wielkim wyborze fajki piankowe i tureckie, Cybuchy, Cygarniczki bursztynowe, piankowe, wiśniowe i z kości słoniowej.

Posiada na składzie własnego wyrobu: Domina, Szachy, Arcaby i Krokiety. — Utrzymuje: Kije bilardowe, Kredę bilardową, Skórki, Nalepki, Kule bilardowe z kości słoniowej oraz imitowane z najlepszej masy. Wymienia stare kule na nowe, oraz przyjmuje takowe do farbowania i otaczania.

Wszelkie obstalunki i reperacje Tokarsko-Galanteryjne wykonuje ściśle według zlecenia lub według rysunku i wykonuje robotę w drzewie, kości słoniowej, perłowej masy, alabastru i marmuru po cenach nader umiarkowanych.

3057 Z wysokiem poważaniem

JAN BAJER.

Zakład artystyczno rzeźbiarski

JANA TOMBIŃSKIEGO

3165 3 artysty-rzeźbiarza

w Krakowie przy ul. Czystej l. 9. Istniejący od lat wielu i cieszący się uznaniem **WWPP. Architektów i Budowniczych** podejmuję się robót rzeźbiarskich ornamentacyjnych i figuralnych jakoto: z gipsu cementu, wapna hydraulicznego, kamienia, marmuru, drzewa i t. d. Utrzymuje na składzie wszelkiego rodzaju rozety i inne sztukaterje do salonów. **Wykonuję biusta z fotografji i natury i pomniki** po cenach przystępnych.

Karolina Witkay udziela Lekcyj Tańców

po wszelkich pensjonatach, domach prywatnych i we własnem mieszkaniu. **Plac Szczepański L. 9, I. ptr.** dom Wgo Wachtla. Lekcje zbiorowe odbywają się we Czwartki i Niedziele od godz. 7. Zapisy przyjmuję od 11—1 i od 3—6.

16 2 20 Z szacunkiem **K. Witkay.**

KOTWICZNE

LINIMENT. CAPSICI COMP.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. **Tego powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment. z „kotwicą“



i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“, uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Kamienica

l. 9 przy ulicy Poselskiej jest z wolnej ręki **do sprzedania** za cenę 50.000 złr., na tejże ciężry pożyczka Kasy oszczędności miasta Krakowa w kwocie resztującej 21.000 złr. Część ceny kupna pozostać może na drugiej hipotece na procent 5 od sta na przeciąg lat trzech. Kamienica ta jest wzorowo wewnątrz utrzymywana, ma 22 metry frontu i tyleż głębokości — zabudowana przestrzeń wynosi przeszło 400 metrów kwadr., we wszystkich pokojach urządzenia gazowe. — Mieszkania szczególnie dobre dla P. T. pp. Adwokatów i Lekarzy lub na kancelarje bankowe.

Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“ lub u właściciela zamieszkałego pod L. 23, ulica Szewska I-sze piętro. 43 1

Wiskida Remi

FRYZJER DAMSKI

Plac Marjacki

Coiffures d'Art.

65 1 15

Śmietankowe

SERY

Ołpińskie,

odznaczone kilkakrotnie na wystawach krajowych i zagranicznych, uznane powszechnie za znakomite, wysyła 62

Zarząd Dóbr Ołpiny

poczta loco,

w ½ kilowych cegiełkach po 70 ct. za kilo, przy 5-cio kilowych przesyłkach nie licząc opakowania.

Sklep obszerny, widny,

w Rynku głównym,

do wynajęcia.

Wiadomość w Administracji „Gł. Narodu“. 58 1 3

!Zgubiono

Dn. 30 grudnia br. w... rem w teatrze lub też w... **z teatru do hotelu Różą**

zegarek zło... DAMSKI, z dewizką weneck...

Uczciwy znalazca raczy z... takowy do Administracji ... Narodu“, za stosownem ... grodzeniem. 63

Hurtowny dom... diowy, obszerne stosunk... siadający, **chce mieć** stałego prawnego doradcę

uczciwego a en... gicznego ADWOKAT... katolika.

Dochody są znaczne. — ... oznaczone słowem „Hurt... przeszle w właściwe ręce „Głosu Narodu“. 59

Zarząd Dóbr Prus...

p. Kocmyrzów.

potrzebuje **praktyczn...**

ekonoma

kawalera, **zaraz lub od lutego b. r.** 57

Pomocni...

obeznany z czynnościami h... delikatesów, znajdzie **za... umieszczenie.** B... wiadomość u Wgo **Strychar...** w Administracji „Głosu Na...

45 1 4

Fl. 180 miesięczni... łego doc... mogą otrzymać osoby prze... zyskanie swego czasu. — ... pod: „Nebenverdienst“ **Heinr. Schalek, An... cen-Expedition Wie...**

60 1 2

RESTAURAC...

pod „Lipą“

Pawła Mich...

Kraków ul. Szewska.

Wydaje śniadania, objady ... lacje. Potrawy zdrowe, poży... na świeżem maśle Objady w ... namencie od fl. 7·50 miesię... Piwo z browaru Br. Johnow... szklanka 4, duża 8 ct. Przy... wszelkie obstalunki na więk... rania. Osobny gabinet. Zak... twarty do 1-szej po półn...

Folwark

składający się z 14 morgów ... dzo dobrej ziemi i bardzo do... budynków. jest **w Przem...** korzystnie z wolnej ręki **za... do sprzedania.** Dług hipoteczny ciąży. Wia... ści udzieli za przesłaniem ... kurator, **Tomasz Patr...** dy... **Przemyśl.**

Nasien...

Koniczyn, Ty...

kupuje i uprasza pro...

J. STRYCHAR...

3 10 **KRAKÓW**

„GŁOS NARODU“

Rękawiczki damskie

z najlepszej skórki glacé i znakomitego kroju *„Victoria“* spacerowe, wizytowe i balowe, oraz angielskie t. zw. **Nappa-Kiwa i Lady** na składzie utrzymuje i poleca

Marja Prauss

15 20 Sukiennice Nr. 16 2722

(Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie).

Herbata z Brodów! | Herbata z Brodów!



2813 47 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

ze zbioru Majowego, amatorom tejże, poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rossyjskim.

1 funt	„familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt	„Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt	„Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt	wysiłków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Ceylon“ franco 5 kilo		złr. 9.50

Juljan Kurkiewicz

Kraków, Mały Rynek, hurtowny i częściowy handel artykułów religijnych, poleca: Obra... do książek, książki do nabożeństwa, obrazy do ołtarzy, chorą... feretronów; figury, krzyże i krzyżyki, stacje drogi krzyżowej; różańce, koronki, szkaple... medaliki i t. p. Poleca na kolendę Wielebnemu Duchowieństwu wielki wybór obrazków piękn... litografji po cenach za 100 sztuk od 15 ct. do złr. 2·50. — Wzory obrazków na życzenie przesyła darmo i opłatnie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krak...